Nr 220 Kraków, Wtorek dnia 28 Września 1897. Rok V

Przedpłata w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Od Wydawnictwa.

Wszystkich szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Na Październik zł.	**1·35**	Na Październik zł.	**1·70**
Do końca roku . „	**4·—**	Do końca roku „	**5·—**

Za granicą:

Do końca roku . . zł.	**6·—**
Na Październik . . „	**2·—**

☞ Jak w ubiegłych kwartałach tak i nadal można obok *Głosu Narodu* abonować „Mody paryskie“, które wraz z dodatkami powieściowemi i krojami, dla naszych abonentów kosztują kwartalnie 90 ct. Pieniądze na „Mody paryskie“ prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu*.

*Każdy przybywający nowy prenumerator otrzyma **bezpłatnie** początek nowej sensacyjnej powieści Daniela Lesueur p. t.*

Nieprzezwyciężony urok.

Piękna ta powieść, której druk rozpoczęliśmy w feljetonie naszego dziennika, ogłaszana w ostatnich miesiącach w odcinkach najwybitniejszego paryskiego dziennika „Le Temps“, stanowiła pierwszorzędny literacki wypadek dnia, a zwłaszcza przez czytelniczki rozchwytywana była z prawdziwym entuzjazmem. Krytyka francuska w jednozgodnym chórze wita powieść jako niezwykłe zjawisko, łączące niepospolite zalety literackie z treścią szlachetną, z niezwykle interesującym napięciem wątka, z potęgą i barwnością wyobraźni. Mimo współczesnego tematu treść powieści rozsnuwa się na tle bohaterskich wypadków, ponieważ sięga do wojny francusko-niemieckiej z jednej strony, a z drugiej obejmuje ostatnią wyprawę Francuzów do Madagaskaru, wprowadzając także po między działające w powieści postacie, między innemi sylwetkę jednego z obecnych wodzów armji francuskiej, jenerała Duchesne, zdobywcy Tananariwy. Tak więc prócz innych uroków, piękny ten romans żołniersko-uczuciowy posiada wielki urok aktualności, co mu powinno nadać podwójną wartość w oczach czytelników dziennika.

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty w celu uniknięcia przerwy w odbiorze dziennika i ułatwienia nam uregulowania nakł. du.

Krwawa nauka.

Pojedynek hr. Badeniego pozostanie wieczystą i straszliwą dla austrjackiego parlamentaryzmu hańbą, a ta uprawniona obrona własnej godności i czci jest ciężkim policzkiem wymierzonym tym, których obowiązkiem jest strzedz nietylko prawidłowego biegu czynności państwa, lecz także własnego bezpieczeństwa w interesie ogółu.

Nieprawdopodobny fakt — że najwyższy po panującym zwierzchnik państwa został publicznie w pełni obrad Izby poselskiej b e z j a k i e j k o l w i e k represji ze strony prezydjum, czy też samej Izby zelżonym i w najniegodziwszy i niezasłużony sposób zbezczeszczonym, a czci swojej musiał wobec chyba najnędzniejszego z dotychczasowych „wybrańców ludu“ z bronią w ręku zarówno we własnej jak i parlamentu obronie dochodzić, spełnił się w Austrji wśród warunków, które ponure światło na nasze parlamentarne stosunki rzucają.

Bezradność większości granicząca już z zaparciem własnej godności objawiła się tutaj w tak potworny i niezwykły sposób, że uczucia gorącej sympatji i żywego uznania dla poświęcenia się i męskiej stanowczości hr. Badeniego ustępują na drugi plan wobec oburzenia, które wstrząsa wszystkimi zdrowymi czynnikami politycznymi w państwie, na widok niedołęstwa i bezsilności parlamentarnej większości.

Gdzież są ci rycerze Koła polskiego, którzy oszalałemu Niemcowi pozwalają znieważać nasz naród i jego zasłużonych synów, i doprowadzają do ostateczności, z której na pogardę zasługujący napastnik wyrasta na bohatera i mściciela uciśnionych Niemców?

Doszliśmyż już więc do tego stopnia bezwstydu, że każemy członkom rządu własną krwią opłacać normalny chód maszyny parlamentarnej?

Ta niedokrewność i apatja prawicy jest tem niezrozumialszą, że nie podziela jej wcale społeczeństwo i ta ogromna rzesza miljonów wyborców, która z największem zdumieniem spogląda na swoich rzeczników, gotowych raczej poświęcić cześć swoją i osobiste bezpieczeństwo, niż zdobyć się na energiczne wystąpienie, którem zapewniliby prawidłowy tok spraw najwyższej magistratury państwa. Przyczyny tego bolesnego rozdźwięku nie podobna przecież szukać w duchowych i moralnych warunkach wybrańców ludu, którzy choć niejednokrotnie niezgodni z jego wolą, stoją przecież zasadniczo duchową powagą u czoła reprezentowanych przez siebie warstw społecznych.

Przyczyna musi zatem leżeć znacznie głębiej i u fundamentalnych podstaw naszego parlamentaryzmu, skoro chorobliwy objaw z taką szaloną siłą i brutalnością występuje.

Wytłómaczenie zagadki leży niewątpliwie w samym parlamencie, którego centralizm jest tą szaloną siłą, co państwo i jego polityczny rozwój z właściwej orbity wyrzuca. Siła napięcia walk narodowościowych, opartych o różnice szczepowe, kulturalne i dziki opór germański doszła do takiej gwałtowności, że nietylko uniemożliwia przedmiotową działalność, lecz wywraca wprost zasadnicze podstawy parlamentarnej pracy.

Wzajemne przeciwieństwa narodowe, rozdrażnienie wywołane niesprawiedliwem i krzywdzącem zachowaniem się żywiołu niemieckiego doszły do tego stopnia krańcowości, że wspólna praca w o b e c n y c h granicach stała się już wprost niemożliwą.

Nie mogąc dojść do porozumienia naruszamy grunt u stóp naszych, wstrząsając równocześnie państwem w jego najgłębszych podstawach.

I oto dlaczego wszystko przybrało w naszym parlamentaryzmie tak karykaturalne i niezdrowe kształty, że mniejszość wykonuje prawa większości, ta zaś czuje się mniejszością i dopuszcza do tego, że już nietylko cześć osobista, lecz wprost osobiste bezpieczeństwo czuje się wśród takich warunków zagrożonem. Sprawa pojedynku hr. Badeniego jest tylko jednym z tych tak mnogich, a przerażających objawów, na wytworzenie których składają się błędy ustaw, stronnictw i rządu.

Oby swojem niezwykłem charakterem i wywołanem wrażeniem zdołała przyspieszyć to, co będzie już nie naprawą, lecz ratunkiem zasadniczych podstaw konstytucyjnego ustroju i bytu państwa!

Plugawe gniazdo.

Jest rodzaj dziennikarstwa uprawiającego z zamiłowaniem paszkwil i walczącego najchętniej wstrętną bronią potwarzy i oszczerstwa. Od zręczności i lepszego, lub gorszego smaku wydawców gazety z tej grupy, zależy, czy pismo ich zyska wprost nazwę brukowo-rewolwerowego i jako takie przyjmowane będzie przez publiczność żądną sensacji i patrzącą pobłażliwie na publicystyczne korsarstwo, czy też zdoła się oblec w szaty poważne i łudzić czytelników, podając się za sumienny wyraz opinji publicznej i stróża praw moralnych i materjalnych społeczeństwa.

Neue freie Presse, osławiony organ liberalno-żydowsko-niemieckiego stronnictwa ma zręcznych redaktorów. Z nieporównaną biegłością potrafią oni grać na klawiszach ludzkiej głupoty, niskich namiętności, przewrotnych instynktów i wydobywać tony pieszczące mile ich ucho metalicznym odgłosem zarabianego złota.

Tak, redaktorowie ci mają zręczność prawdziwie prestidigatorską. Jedną ręką pisze się artykuł niby poważny, niby polityczny, niby społeczny i bezstronny, a w gruncie rzeczy przejęty jadem nienawiści, dyktowany szowinizmem kupionym za pieniądze, drugą chwyta się dobrze wypchany trzos rzucony przez Rotschilda za rubrykę *Ekonomist*, gdzie publiczność, spodziewająca się rzetelnej, bezstronnej od dziennika prawdy i niezawisłej opinji, dostaje w zgrabnej formie politykę ekonomiczną Rotschilda i żarłocznych wiedeńskich giełdziarzy i karmi się nią na własną moralną i materjalną stratę.

A później z zimną krwią i bezczelnością iście zdumiewającą, głosi dziennik ten, iż będąc pismem niezawisłem, w pierwszym rzędzie dba i stara się o dobro publiczne!

Ale od czasu do czasu wyłazi szydło z worka. Jeśli to szydło wysunięte zostanie tak niezgrabnie, iż większy otwór wypruje, widzi się wtedy wyraźnie piekielne gniazdo plugawego paszkwilu, uprawianego z techniczną wprawą i rutyną, pokrywanego zgrabnie poważną formą i wystawiającego od czasu do czasu tylko swe trujące żądło.

Jeszcze nie przebrzmiało echo nikczemnej na Polaków i Polskę napaści, jakiej się odważyła dopuścić *N. fr. Presse*, z okazji przyjazdu cara do Warszawy. Daliśmy jej wówczas należytą odprawę, podjętą przez całą prasę polską bez różnicy barw i odcieni.

Skutek był. Z wielu polskich instytucyj, zakładów publicznych i domów prywatnych wyrzucono nikczemne pismidło. Potrzeba było aż tak dorażnej obelgi do obudzenia godności narodowej, którą *N. fr. Presse* w delikatniejszej trochę formie nieraz przedtem deptała. Wtedy dopiero wielu spostrzegło także, iż sumienie publiczne nie pozwala na popieranie w jakikolwiek sposób pisma takiej moralnej wartości.

W sprawie pojedynku hr. Badeniego, zabrała *N. fr. Presse* znowu głos. Żaden może jeszcze artykuł nie nosił tak typowych znamion ostatniej dziennikarskiej nikczemności, jak ten, który się ukazał w wieczornem wydaniu sobotniego numeru, zaraz po spotkaniu się hr. Badeniego z dep. Wolffem. Żydowska perfidja, cynizm przechodzący w bezczelności swej wszelkie granice, objawił się tak dosadnie, tak charakterystycznie jak nigdy.

Posłuchajmy tylko. *N. fr. Presse* zwraca uwagę, iż hr. Badeni bądź co bądź przekroczył kodeks karny, zakazujący pojedynków. Staje więc na straży zagrożonego niby w jej przekonaniu, prawa. Gdy tydzień temu *Vaterland* zupełnie słusznie wskazał, iż obstrukcja niemiecka postępowaniem swem w parlamencie obraża zasadniczą ustawę konstytucyjną państwa i gwałci istotne jego interesy i potrzeby, *N. fr. Presse* pierwsza podniosła alarm, nazywając enuncjację *Vaterlandu* nikczemną! Wyciągnijmy stąd konsekwencje jej uczciwości i jej sumienia.

Ale nie dość na tem Żydowsko-bezwyznaniowa *Presse* podnosi, iż hr. Badeni obraził zasady religijne katolicyzmu, potępiającego pojedynek bezwzględnie. Zarzut ten *Pressy*, dla to osłabienia zasad religijnych, do ich wyszydzania zawsze dawała inicjatywę, jest wprost bezczelny. Rzeczą hr. Badeniego jest rachować się ze swojem sumieniem; ze względu zaś na jego publiczne stanowisko i publiczny zajścia całego charakter, może wreszcie podnieść zarzuty tego rodzaju katolicka prasa, ale żeby żydowski dziennik stawał na tem stanowisku i stawał z taką pewnością, to wprost świętokradztwo, do której tylko żyd, rozzuchwalony dawnem powodzeniem, i rozwściekłony, że znaczenie jego już mija, posunąć się jest zdolny.

Że publiczność niemiecka *N. fr. Presse* czytać może, świadczy to źle bardzo o jej moralnem publicznem poczuciu, zarówno jak o jej politycznej

godności świadczy bardzo wątpliwie popieranie obstrukcji, która w poważne ciało parlamentarne wniosła karczemną i uliczną taktykę walczenia. Spodziewać się jednak należy, iż u nas po tem nowem wystąpieniu wiedeńskiej gadziny nigdzie dla niej miejsca się nie znajdzie.

Tak być przynajmniej powinno.

Polsko-czeski wiec w Morawskiej Ostrawie.

Morawska Ostrawa dn. 26 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Imponującą polsko-czeską manifestacją był dzisiejszy, od dwóch tygodni zapowiedziany wiec polskich i czeskich mężów zaufania ze Śląska którzy w liczbie blisko tysiąca zapełnili piękną salę czeskiego domu narodowego. Z wybitniejszych osobistości przybyli na wiec:

Posłowie do Rady państwa: ks. Świeży, dr Danielak, ks. Szponder, Zabuda; posłowie sejmowi: dr Michejda, Jerzy Cienciała, ks. Gruda, dr Stratel, Hruby.

Przełożeni gmin: Teper z Żukowa Dolnego, Junga z Żukowa Górnego, Pszczółka z Mistrzowic Koniakowa, Polarczyk z Mostów, Woźnica z Niem. Lutyni, Popiołek z Zawady, Halfar z Poręby, Fójcik z Marklowic, Machalna z Dziedzic, Przybyła gosp. z Stonawy, dr Peters adw. z Miska, inżynier Pranza z Orłowej, Glajcar Jan z Gębicy, Górmak z Gębicy, z Cieszyna: Flasiewicz, dr Kordacz, ks. Londzin, A. Ścibora, Rymorz z Kozukowic, dr Seidel z Niemieckiej Lutyni, dr Kreisel z Jabłonkowa, Frudel, ks. Moroń proboszcz z Ryclwałdu, Welersdorfer rolnik z Mostów, Frudel red. *Głosu ludu śląsk.*, dr Gumplowicz, ks. Stihel wikary z Frydka, ks. Pospisil proboszcz z Orłowa, Piechaczek z Marklowic, Karlczak nauczyciel, Kamradek nauczyciel, Kolaczek z Zebrzydowic i wielu innych.

Zagaił wiec poseł sejmowy dr Stratil. Przewodniczących wybrano dwóch: Polaka Jana Glajcara z Sibicy i Czecha adwokata dra Moraveca, zaś na sekretarzy powołano: dr Kreisela, redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej* i Otohala, redaktora *Tydennika Opavskyego.*

W końcu dr Stratil powitał zgromadzonych po polsku. (Rzęsiste oklaski).

Ks. Świeży mówi następnie o sytuacji politycznej: Spoglądam w dalszą przeszłość, tam klucz dla zrozumienia obecnego położenia. Żydowsko-liberalne stronnictwo przy pierwszych wyborach dobrze zorganizowane, rządziło absolutnie i bezwzględnie. Wszystkie prawa noszą te znamiona, tego ducha, mającego potrójne zadanie: bój przeciw chrześcijaństwu, gnębienie Słowian i centralizacja. Wszystkie ustawy są w tym duchu, a te, które są dobre, z drugiej strony unicestwiono, stały się martwą literą, np. ustawa o równouprawnieniu narodowem. Skutek: zdziczenie obyczajów, skoncentrowanie bogactw w jednych rękach, głównie żydowskich, ubóstwo pracujących. Podjęto z nimi walkę i oto topnieli jak śnieg. Teraz garstka ich tylko wróciła do parlamentu. Widząc utracony raj, popadli w złość, wściekłość, postanowili wszystko zburzyć, zrzucili maskę obłudy i pozory „staatserhaltender Partei". Teraz mówią: niech się wszystko wali. Nie ograniczyli się do słów, zabrali się do czynów w sposób brutalny, karczemny. Do katastrofy przyjść prawie musi.

Dr Morawec dziękuje za wybór. Cieszy go niezmiernie zgoda dwóch braterskich narodów. Oby z tej pięknej zgody był dla naszych narodów pożytek. Skupiajmy siły, kiedy dziki wróg tak natarczywie na nas naciera.

Glajcar. Nie spodziewałem się, że dostąpię takiego zaszczytu. Słabe moje siły. Tylko zgodą możemy doprowadzić do tego, że się naszym nieprzyjaciełom obronimy. Postępujemy naprzód. Jeszcze raz powtarzam: zgodą i miłością.

Dr Palkowsky, prezes „Domu narodowego w Ostrawie". Gość w dom Bóg w dom. Oni przyszli pod naszą strzechę. Oby Ostrawa była żelaznem ogniwem spajającem obydwa bratnie narody. Nie potrzebujemy sędziego, krew musi przelewać krew.

Nie czując się dość na siłach, szukają sojuszników w socjalnych demokratach, tworzą z nich bataljony, które rekrutują między naszymi narodami. W nich ich nadzieje. Cóż my na to? Trzeba, żeby wszyscy ludzie naród i kraj miłujący, do walki z nimi wystąpili, trzymając w jednej ręce miecz, w drugiej kielich, jak pierwsi chrześcijanie. Że socjalni demokraci walczyli dla liberałów, dowodem protest socjałów czeskich przeciw czeskiemu prawu państwowemu i przeciw rozporządzeniom językowym. Przy wyborach szli także z naszymi wrogami, a nigdzie liberałów nie zwalczali. Z natchnienia Adlera starali się rozbić wiec cieszyński. Musimy walczyć z dwoma nieprzyjaciółmi, a przecież nie tracimy nadziei, że zwyciężymy, bo zwyciężyć musimy. Nie odstąpimy od swojej chorągwi. (Oklaski). Jako dzieci sławy, jednej matki, będziemy się bronili wspólnemi siłami. Niechaj idzie Czech z Polakiem, a Polak z Czechem! Zgromadzenie zaczyna śpiewać: „Hej Slowanie", potem „Jeszcze Polska" — entuzjazm ogólny).

Poseł ks. Gruda zabiera głos. Stawia wniosek wysłania telegramu z wyrazami hołdu i czci do cesarza.

Po wysłaniu telegramu zabiera głos poseł Hruby i mówi, że położenie w państwie bardzo krytyczne. Miejmy nadzieję, że się wykrystalizuje dobra sytuacja. Mamy większość z Słowian i sprawiedliwych Niemców. Zwyciężymy rewoltę.

Cieszy go, że tak śmiało i zgodnie nadajemy naszym żądaniom wyraz. Mówi dalej o szkolnictwie. Niemcy mają szkoły, a my? Mamy wprawdzie czeskie w Opawie, a polskie w Cieszynie, ale za nasze pieniądze. Mówi o wiecu niemieckim w Cieszynie. My chcemy żyć w zgodzie z naszymi niemieckimi współobywatelami, ale ponosząc równe ciężary, chcemy równych praw. Polsko czeska solidarność niechaj będzie naszą gwiazdą! (Oklaski).

Poseł Jerzy Cienciała: Miałem mówić o szkolnictwie, ale mój poprzedni mowca wyczerpał w części już ten przedmiot. U nas Polaków na Śląsku jeszcze gorzej jak w Czechach. Potrzebujemy koniecznie polskiego seminarjum nauczycielskiego. Tak jak teraz — nauczyciele w większej części są germanizatorami. Ale i my sami winni, że to znosimy. W księstwie śląskiem mieszka: 280000 Niemców, a 160000 Polaków i 130000 Czechów, z tych 44000 Niemców w Cieszynie na 160000 Polaków, 178000 Polaków, a 109000 Czechów nie mają ani jednej szkoły średniej. Omawia sprawę gimnazjum czeskiego w Opawie i polskiego w Cieszynie. Ci przybysze niemieccy, którzy na to ani krajcara nie dali, protestują, żeby nam prawa publiczności udzielono. Na złodzieju czapka gore, a na nich gore, bo się boją, że lud przyjdzie do świadomości swej siły. My na Śląsku nie boimy się furor teutonicus. Dla pierwszego narodu w świecie, jak siebie przedstawiają, jest to nikczemnością. Gdy Badeni wymierzył sprawiedliwość Morawie i Czechom w formie rozporządzeń językowych co oni robił? (Wołania: obstrukcję!). Nie obstrukcję, ale bunt, anarchję. Do obietnic rządu niemamy zaufania. Sam Badeni dał mi rękę, mówiąc: Będziecie mieli prawo publiczności, a nie dotrzymał. Chcemy takiej sprawiedliwości narodowej jak w Szwajcarji.

Poseł ks. Gruda: Mam wielką radość z dzisiejszego zgromadzenia, które tak świetnie wypadło. Jeśli tylko my Polacy a Czesi będziemy iść ręka w rękę, to musimy zdobyć sejm śląski, bośmy w kraju ogromną większością i nawet co do siły podatkowej przeważamy. Śląsk prasłowiański! a nas śmią ciemięzcy niemieccy zwać obcymi żywiołami. Nasi rodzimi Słowianie spali, ale zbudzili się już od dłuższego czasu i sami upominają się o swe prawa. Jeśli Niemcy mówią, że obcy robią waśń na Śląsku kłamią, tak jak kłamią jeśli mówią, że my wodzowie bez armji. Rieger dał Niemcom biały papier mówiąc: napiszcie, czego chcecie i żądacie, a my wam wszystko damy. Niemcy dają nam także biały papier tylko nie pozwalają nic pisać na tym papierze. *Wer nicht reitet, wird geritten* — mówił mi jeden Niemiec. Oni też jeżdżą wierzchem na nas, na naszych prawach.

Poseł dr Michejda. „Kropla wody kamień wyżłobi", u nas to przysłowie nie sprawdza się. Od lat 50 domagamy się na próżno praw naszych. Minimum

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

(8) przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy).

Mimo dziecinnego strapienia, które wycisnęło dwie łzy z jej pięknych oczów, Odetta z prostotą zapytała:

— Ale to nic przykrego? Wszak prawda?

— Nie wiem nawet i tego.

— Nie zostaniesz dzisiaj na obiedzie w Ribeyran?

— Nie mogę. Muszę jechać zaraz do Paryża.

— Alež rodzice moi sprzeciwią się temu.

— Wyjednam sobie urlop od twego ojca.

— Kiedyż cię znowu zobaczę, mój drogi Janie, mój narzeczony?

Słowa jej pełne tęsknoty i żalu przejęły Jana smutkiem. W oddaleniu kilku kroków ordynans porucznika począł naprawiać strzemię. Wielkim nożem żołnierskim skrócił swoje puślisko i przytwierdził jedno ze swych własnych strzemion dosiodła panny de Ribeyran.

Jan rzucił niepewne spojrzenie w stronę Chautarda i przytłumionym głosem rzekł:

— Jutro powrócę do mej kwatery w Etampes. Do Ribeyran przyjadę dopiero na wezwanie pułkownika.

Młoda dziewczyna, która wyczekiwała innych słów, rozpoczęła znowu mówić w języku angielskim, w języku, którego oboje dziećmi jeszcze, uczyli się od wspólnej nauczycielki.

Rzucając na Jana wzrok pełen podniecającej czułości i namiętnego pożądania, zapytała:

— *Jou are mine*? (Czy mię kochasz?) On zaś z wzruszeniem, z uroczystością niezłomnej przysięgi odrzekł:

— *Jam yours for ever!* (Jestem twój na wieki!)

II.

Na dworcu kolejowym w Etampes wsiadł Jan około godziny 5 do pociągu pospiesznego odchodzącego do Paryża.

Zmęczony rzucił się na poduszki wagonu, puszczając wodze swym myślom.

Powróciwszy z polowania przebrał się z pośpiechem i udał się na kolej, drżąc ze strachu, by się nie spóźnić.

Gdy się znalazł w końcu w wagonie zaczął zastanawiać się szczegółowo nad swojem położeniem. Wyciągnął z kieszeni list i przypatrywał mu się długo, doznając przytem uczucia niepewności i niepokoju. Spojrzawszy przez okno, ujrzał wśród ciemności wieczornej listopadowego dnia wyraźny obraz Odetty, której twarz uśmiechała się do niego z pośród ciemnego tła posępnej nocy jesiennej.

I nagle ścisnęło mu serce bardzo przykre uczucie. Wydało mu się, że jest bardzo, nieskończenie od niej oddalony. W jaki sposób może otrzymać jej rękę? Czyż będzie w stanie oświadczyć się margrabiemu de Ribeyran? Pomimo swej odwagi czuł, że mu krew ściua się w żyłach z niewytłómaczonej, dziecinnej, nerwowej obawy. Więcej jeszcze, niż wyniosłość i duma margrabiego, przejmowało go niepokojem nieprawdopodobieństwo urzeczywistnienia tego uroczego marzenia, które stanowiło treść jego myśli i wypełniało całą jego duszę. Zbyt wielkie szczęście, którego się oczekuje, wzbudza niemal zawsze taką niepokojącą nadzieję i wprawia całą istotę ludzką w stan dziwnej obawy, by nie uleciało wyśnione pragnienie, którego nie ośmielało się nawet widzieć spełnionem.

— Tak, było to szaleństwem z jego strony, że odważył się spojrzeć w oczy temu szczęściu, że ośmielił się tej tak od niego oddzielonej dziewczynie ślubować miłość wzajemną! Ale cóż miał robić? Ona sama doprowadziła do stanowczego kroku; niewinnym, a świadczącym o niepospolitej energji podstępem, wydobyła z ust jego leżące na dnie serca wyznanie!

Jan utkwił oczy w ścianę wagonu. Myśli jego poczęły zlewać się w jeden chaotyczny obraz. Wspomnienie tej sceny, nad którą nic bardziej radośnego i nic zarazem więcej trwożącego w życiu jeszcze nie przeżył, przewijało mu się ciągle przed oczami, wywołując niejasny i pogmatwany w szczegółach obraz tego tak silnie wstrząsającego zdarzenia. Te same słowa, naemiłe Odetty, wyznającej mu swą miłość, dźwięczały ciągle w jego uszach, powracały do pamięci, wstrząsały sercem. On sam w końcu szeptał je sobie, rozpływając się w bezmiernej roskoszy.

W końcu ocknął się z tego półsennego stanu, przesuwając nerwowo ręką po czole. Z rąk wypadł mu list przejęty wonią odurzających perfum. Podniósł go z ziemi i raz jeszcze zatrzymał swój wzrok na podpisie. To było jego, jego własne nazwisko: Valdret. Nigdy jeszcze z nim się nie spotkał. Wiedział, że nosi je po matce. Powiedziano mu jednak, że ona dawno umarła, niepozostawiwszy krewnych ani rodziny. Jan przypuszczał, że nie ma nikogo bliskiego sobie, nikogo, ktoby mógł go dokładnie objaśnić i poinformować o jego stosunkach rodzinnych, pokrytych mrokiem i tajemnicą. I oto ktoś, nazywający się tak samo jak on, dawał znak życia, wzywał go do siebie, twierdził, że w jego żyłach płynie ta sama krew. Wkrótce pozna on kogoś co widział i znał jego matkę! Na samą myśl o tem ogarnęło go tęskne rozczulenie i smutek właściwy nieraz ludziom, którzy nie zaznali szczęścia rodzinnego związku i matczynej miłości.

List ten podpisała kobieta: Małgorzata Valdret. Oznajmiała mu, że grozi jej śmierć... Myśl, iż ta nieznajoma, o której istnieniu kilka godzin temu nie wiedział jeszcze wcale, zniknąć może znowu, i to już na zawsze, podziałała na Jana bardzo przygnębiająco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

praw ludzkich jest używanie języka narodowego w szkole, sądzie i urzędzie. Przyznają to Niemcy sami w zasadzie, a jednak w praktyce postępują tak brutalnie wobec nas. Mowca broni obecny rząd wobec zarzutów mu czynionych, sądząc, iż rząd ten posiada dobrą wolę, przytaczając jako dowód rozporządzenia językowe. Rząd tłomaczy się tem, że lud nasz tego nie chce. Było w tem nieco prawdy. Ale to tak wygląda jak gdyby komu wyłupić oczy, a potem zaprzęgnąć go do swego wozu. Tak oni nam wyłupili oczy, wyrwali język. Czyż dziwić się można, że ten lud męczony był apatyczny, ale t raz jest on świadomy swych praw i dopomina się ich stanowczo. Tumanią nas tem dalej, iż mówią, że w najwyższych sferach nie życzą sobie zmian na Śląsku. To fałsz! (Oklaski przeciągłe). Najjaśniejszy Pan sprawiedliwy. On pamięta dobrze, żeśmy przelewali hojnie krew na polach bitew. Sądzę jednak, że lepsze dla nas nastały czasy. Mamy większość i mamy prawo za sobą. Musimy zwyciężyć!

Zabiera głos poseł dr **Stratil** kreśli martyrologję posłów słowiańskich w sejmie śląskim. Posłowie słowiańscy byli dotychczas wyrozumiali, cierpliwi, ale odtąd zmienią swe postępowanie, wezmą sobie za przykład Niemców. Dr Stratel odczytuje pierwszy ustęp rezolucji po czesku, potem ten sam ustęp odczytuje dr Michejda po polsku, poddając ustęp po ustępie zgromadzeniu do uchwały. Zgromadzenie uchwala jednogłośnie w ten sposób następującą rezolucję:

„1. Z radością i uciechą witamy odnowienie prawicy w radzie państwa, a zważywszy, że nie tylko sytuacja polityczna, ale także interes państwa i wszystkich narodów wymaga, aby związek ten nie tylko utrzymany, ale ustalony i wzmocniony został, uważamy za powinność każdego przenikliwego polityka, aby się do tego jak najusilniej przyczynił.

2. Potępiamy obecną obstrukcję, ponieważ jest bezpodstawna, najgłębsze zaś ubolewanie wyrażamy nad sposobem w jaki obstrukcja ta nie tylko w parlamencie wiedeńskim, ale i poza parlamentem nawet za granicami państwa przeprowadzana jest, jak niemniej nad fanatyzmem i nienawiścią plemienną, która przytem na jaw wychodzi.

3. Jak najstanowczej protestujemy przeciw rezolucjom dnia 12. września na niemieckim zjeździe w Cieszynie uchwalonym. Ludność słowiańska w ziemi naszej stanowi większość obywatelstwa, a mimo to pod względem narodowym wyjęta jest z pod prawa i wydana na pastwę germanizacji. Przeto napełnia nas to najwyższem zdumieniem, że współobywatele i sąsiedzi nasi mogli mieć odwagę wystąpić przeciw lojalnym zamiarom rządu w sprawie równouprawnienia, że mieli odwagę żądać, aby te krzyczące krzywdy, te niegodziwe stosunki nadal utrzymane zostały, że mieli odwagę żądać, aby w sądach i urzędach, gdzie rozchodzi się o cześć i mienie obywatelstwa słowiańskiego orzekano w języku niemieckim dla nich niezrozumiałym, aby się nadal stawiało przeszkody w rozwoju pod względem gospodarczym i kulturnym, aby nadal byt i cześć słowiańskich dzieci tej ziemi szargane były po błocie.

4. Polski i czeski nasz lud przez długie lata woła o zmianę tego niegodziwego położenia. Tak też czynił na rozlicznych jawnych zgromadzeniach w ciągu tego roku urządzanych, tak czynili posłowie przez lud ten wybrani, a ponieważ w rezolucjach zjazdu niemieckiego w Cieszynie stwierdzono, że akcja ta jest dziełem obcych agitatorów, przeto stwierdzamy, że odnośne uchwały są niesłychanem żadnego stronnictwa politycznego niegodnem mamieniem publiczności. Nie potrzeba zaś zwalczać obrazy ludowi naszemu w ten sposób zrządzonej. Politowanie też tylko budzić może osławianie odszczepieńców. Potępiając postępowanie zjazdu cieszyńskiego oświadczamy jednak, że jak dawniej tak i dziś z ludnością niemiecką w kraju żyć chcemy w spokoju i w sąsiedztwie, w zgodzie, jako synowie tej samej ziemi i równouprawnieni współobywatele.

5. Trwamy przy wszystkich naszych żądaniach i oświadczamy, że praktyczne potrzebne prawo sprawiedliwości wymaga, aby bezzwłocznie przeprowadzone było równouprawnienie językowe w sądach, urzędach i szkołach, aby zadość uczyniono potrzebom gospodarczym i kulturnym ludu czeskiego i polskiego, przedewszystkiem, aby gimnazjum czeskie w Opawie i polskie w Cieszynie upaństwowione było, aby urządzono seminarjum nauczycielskie i szkoły zawodowe, a skoro i przeciw tym rzeczom stawia się opór z przyczyn narodowego sobkostwa, uważamy to jako objaw w oświeconem społeczeństwie nie zrozumiały. Skoro zaś reprezentacja stołecznego naszego miasta, zakład od lat 14 o to, że skutecznie i z pożytkiem dla obywatelstwa działający, nazwała gniazdem agitacyjnem i publicznem zgorszeniem, to na to nie umiemy znaleść odpowiedniej kwalifikacji.

6. Z wdzięcznością witaliśmy objaw, że na te śląskie sprawy w ostatnim czasie w ziemiach bratnich większą zwracano uwagę.

Żądamy ponownie od posłów polskich i czeskich, aby się ujęli za ludem śląskim, żądamy tego od wszystkich, co mają poczucie sprawiedliwości, żądamy od posłów niemieckiego narodu, co pojmują historyczne żądanie państwa austrjackiego i wzajemny stosunek narodów i stanowiska chrześcijańskiego, które są hańbą i zmazą naszego stulecia.

7. Posłom naszym wypowiadamy niezłomne zaufanie. Widząc jednak, jak partja która się zwie partją państwową, a umiarkowaną, a która nam zawsze przedstawia potrzeby zgody w kraju, nie wahała się bez ważnej przyczyny jąć się obstrukcji kompromitującej państwo a podniecającej namiętny bój, wzywamy wszystkich posłów na sejm, aby na przyszłość zaniechali zbyt wielkiego zapierania samych siebie, jakie dotąd na siebie nakładali, nawet w tedy, gdy ich uzasadnione wnioski *a limine* były odrzucane, nawet wtedy, gdy im zabroniono stawiać wnioski w macierzyńskim języku i aby natomiast według okoliczności użyli takich środków, jakich nie waha się użyć partja niby to państwowa w sposób zupełnie niegodziwy".

Po przyjęciu jednogłośnej rezolucji zabrał głos poseł dr **Danielak**. Powitany oklaskami przemówił mniej więcej w następujące słowa: Kochani bracia! Na wiadomość, że w Morawskiej Ostrawie zbierają się Polacy i Czesi, aby solidarnie i wspólnie upomnieć się o swoje prawa i zaprotestować przeciw niemieckim łajdactwom (oklaski), pospieszyłem z Wiednia z gorącem uczuciem braterstwa i solidarności słowiańskiej (oklaski). Był bowiem czas, kiedy serce się krajało na widok, jak Polacy występowali przeciw Czechom a Czesi przeciw Polakom. Na tej niezgodzie wzrosła buta niemiecka. Gdybyśmy byli szli ręka w rękę, gdyby dwie pięście razem podniosły się przeciw Niemcom, to parlament nie byłby targowiskiem i pośmiewiskiem dla Europy. Dopiero gdy się polała jednym strumieniem krew czesko-polska jakoby dla użyźnienia niedawno zawartej jedności dwóch bratnich narodów stanęliśmy silnie i moc teutońska zaczęła się z nami liczyć. A przecież gdyby te dwa bratnie szczepy szły były od dawna razem, ani buta niemiecka nie byłaby tak wzrosła, ani krzywda nasza stała się tak wielką. Że wam źle i nam źle — uderzmy się w piersi: nasza i wasza w tem wina. Zapomnieliśmy, że Lech i Czech byli braćmi. W domu różnice i nieporozumienia jakie są załatwiajmy, ale wobec Niemców występujmy razem jak jedna armja, silna wspólnością interesów i krwią. Gdy naród, który powiada, że jest wyższy kulturą od innych, brutalnie depce prawa nasze, niepozostaje nam nic innego jak nawzajem ślubować sobie, że pójdziemy razem w obronie praw ludu polskiego i czeskiego i wogóle ludów słowiańskich. Nieprawdaż? (Wołania: pójdziemy! wielkie wzruszenie w sali). Więc ślubujmy, że bronić będziemy każdej piędzi pięknej ziemi naszej, naszych gór, lasów, rzek i ognisk domowych (oklaski), mowy macierzyńskiej i obyczaju ojczystego. To dary Opatrzności. Opatrzność może kiedyś zażądać od nas rachunku. Jako poseł polski przyrzekam wam, że zawsze pójdę z waszymi posłami dobrze myślącymi w obronie praw narodu polskiego, czeskiego — w obronie praw wszystkich ludów słowiańskich (Oklaski).

Po tem przemówieniu odczytuje przewodniczący szereg telegramów, między tymi od redakcji *Głosu Narodu* z Krakowa, *Morawskiej Orlice* z Berna, od ks. F. Michejdy redaktora *Przyjaciela ludu*, od młodzieży czeskiej i polskiej i wiele innych. Obydwaj przewodniczący zabrali głos. Dr Moravec dziękował zgromadzonym za uczestnictwo w zgromadzeniu, które tak ważne dla obydwóch narodowości powzięło uchwały, podziękował posłom sejmowym za inicjatywę a p. drowi Danielakowi za przybycie i gorące przemówienie. Gdy następnie Glajcar po polsku serdecznie żegnał zebranych i zaprosił wszystkich na przyszły wiec polsko czeski do Cieszyna, dr Moravec chwycił oburącz Glajcara i trzymając go za ręce zawołał głośno: „Tak odtąd pójdziemy razem!" — ucałował go serdecznie a cała sala na ten piękny i wzruszający widok zabrzmiała oklaskami i okrzykami: „Szczęść Boże!" „Na zdar!"

Oszustwa urzędnika Namiestnictwa we Lwowie.

(Proces Jana Milkoskiego).

Lwów dn. 27 września.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Jan Milkoski, rewident Namiestnictwa lwowskiego, znany z bruku i z nocnych kawiarń jako hulaka niezwykle rozrzucający pieniądze, stanął dziś zrana przed trybunałem karnym. W opinji „tingeltanglówek" lwowskich należał do najprzyjemniejszych, najpożyteczniejszych, a co za tem idzie, najpożądańszych gości. Gdzie się pokazał, lały się strumienie szampana, a tutejszy spelunek nocny: lwowska „Café-chantant", utrzymywana przez protegowaną w „wyższych sferach" wiedenkę Elly, zaliczała Milkoskiego do złotych „kundmanów" i otaczała go wyróżniającymi względami. Ponieważ ta panna czy pani Elly zanadto częste robiła wyłowy w kieszeniach rozmaitych „pragnących żyć", a ci znowu zapuszczali ręce w cudze kasy i dobytek, policja tutejsza zaopiekowała się przemysłowym zakładem sprytnej Niemki, a rycerz jej przemysłu zasiadł właśnie na ławie oskarżonych.

Broni go adwokat dr Sumper, rozprawę prowadzi radca Olesiński w asystencji dwóch wotantów.

Oskarżony, zatrudniony w Namiestnictwie od roku 1889, prowadził od r. 1893 księgi likwidacyjne płac urzędników i etatu zmiennego, kontrolował dzienniki kasowe po nadejściu z kasy głównej, cenzurował je i dokonywał zamknięcia ich i zestawienia — a przy spełnianiu tych funkcyj przez całych lat trzy posiadał zupełne zaufanie przełożonych i opinję nienagannie pilnego i skrupulatnego urzędnika, tembardziej, iż szkontra przez niego robione wykazywały zgodność ksiąg likwidacyjnych z dziennikami kasowymi.

Z początkiem maja b. r. rewident Małdziński zaczął robić zestawienia ogólne wydatków etatu politycznego za rok 1896 na podstawie zestawień rachunkowych miesięcznych, robionych przez oskarżonego i znalazł w nich małą niezgodność z dziennikami kasowymi, co skłoniło go do szukania „błędów". Wtedy Milkoski, widząc, że może być z nim źle, wziął czterodniowy urlop od 6 maja, czyli że już 10 powinien był znaleźć się w biurze.

Nie powrócił jednak z urlopu, a tymczasem p. Małdziński odkrył najpierw jednę, potem więcej sfałszowanych pozycyj w księdze likwidacyjnej, podskrobania i kwoty pierwotne powiększone bardzo znacznie, bo o kilkaset złr., tysiąc, a nawet więcej. Przetrutynowano wszystkie księgi likwidacyjne, które Milkoski prowadził za ubiegłe lata, porównano je i wtedy przedstawił się pełny obraz malwersacyj, popełnianych przez niego systematycznie na wielką skalę.

Milkoski sprzeniewierzył **35 306 złr.** na szkodę skarbu państwa, a suma ta rozkłada się na cztery lata. I tak w r. 1894: sprzeniewierzył 551 złr., w r. 1895: 5.198 złr., w r. 1896: 18.257 złr., w r. 1897: 11.298 złr., podrabiając kwity na płace urzędników, dawno ze Lwowa przeniesionych. Oskarżony przyznał się w śledztwie do winy, wyraził jednak zdziwienie, że ogólna suma doszła do tak znacznej wysokości.

Na odchodnem już, 4-go maja, sfałszował dwa kwity i podniósł 587 złr., od żyda Izaka Grebla pożyczył 100 złr. poczem drapnął do Pesztu, spędziwszy ostatnią noc z 5 na 6 maja w tinglu „pod słowikami" w towarzystwie szansonistek — którym urządził jeneralną „fundę". Całe zresztą 35.000 złr., jak zaznacza akt oskarżenia, pochłonęły szansonistki. Milkoski był szalenie rozrzutny — rzucał pieniądze jak plewę.

Od trzech lat utrzymywał stały stosunek z Salomeą Brings, którą wysyłał wraz z dzieckiem na swój koszt do kąpieli zagranicznych, równocześnie zaś miał wiele innych, dłużej lub krócej trwających stosunków z szansonistkami. — W jednym tylko zakładzie jubilerskim kupił kosztowności za 3000 złr. *nb.* gotówką. Wszystkie, znane z afiszów ulicznych nazwiska „artystek" tinglowych otarły się o ramiona i... kieszeń Milkoskiego.

Szansonistkę La Neige utrzymywał przez rok, wydając dla niej po 400 złr. miesięcznie, oprócz prezentów, nadto stale przez dłuższy czas utrzymywał Annę Molnar, dla której wynajął mieszkanie i Elzę Grey, która kosztowała go około 3000 złr. Krócej nieco gospodarowały w jego kieszeni: Mizz Günther, Mariska Rienzi, Jeanne Oman, Aranka Feldessi i inne, których nazwisk sam nawet nie pamięta.

Co więcej, hojność Milkoskiego rozciąga się po za Lwów, bo dwom szansonistkom posyłał pieniądze jeszcze po ich wyjeździe stąd. Nie dziw więc, że te damy „wydzierały" sobie takiego — odbiorcę. Koledzy Milkoskiego wiedzieli o jego sposobie życia, lecz mieli go za majętnego, a gdy wyłoniła się w ostatnich czasach legenda o jakimś spadku, on skwapliwie ją potwierdzał. Salomea Brings „szacowała" go na 200.000 złr. i widząc jego rozrzutność, żądała za pośrednictwem adwokata zabezpieczenia dla dziecka w kwocie 10.000 złr. co Milkoski przyrzekł.

Milkowski, liczący lat 29, religji rz. kat., stanu wolnego, rodem z Równa były oficjał Namiestnictwa, oskarżony jest o to, iż w czasie od 9 października 1894, do 4 maja 1897, podrabiał kwity na płace urzędników, którzy nie byli uprawnieni do poboru pensji w głównej kasie krajowej a tak podrobione dokumenty z fałszywą klauzulą likwidacyjną rachunkowego oddziału, przedkładał do wypłaty kasie, przez co dopełniał oszustwa, które razem opiewają na sumę 39.306 złr. 30 cnt.

Aresztowano go, jak wiadomo, w Peszcie u dawnej przyjaciółki ze Lwowa Anny Molnar — w szafie.

Taki jest w obszernem streszczeniu akt oskarżenia, a w chwili, gdy go wysyłam po odczytaniu przez prokuratora, rozpoczyna się rozprawa przy dość licznie zebranej publiczności, wśród której znajduje się dużo urzędników. *Zet.*

Z ziem polskich.

Poznań 26 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

„Mord polityczny".

W Grudziądzu, w Prusach Zachodnich, przez dwa dni t. j. w zeszły czwartek i piątek, toczył się ciekawy proces przeciwko 6 polskim robotnikom, oskar-

żonym o naruszenie spokoju publicznego i pobicie ewangielickiego nauczyciela Grüttera z Swiecia, tak, że skutkiem tego śmierć nastąpiła.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy, przedstawię tutaj pokrótce przebieg całej rozprawy od początku. Dnia 31 marca b. r. odbyły się w Swieckiem w Prusach Zachodnich wybory uzupełniające do parlamentu niemieckiego. Ze strony polskiej postawiono na kandydata p. Jaworskiego, ze strony niemieckiej dziedzica Holtza. Walka wyborcza była zacięta i ostatecznie lud polski przy wielkich wysiłkach, pracy i poświęceniu, odniósł zwycięstwo i przeprowadził kandydata polskiego. Pomiędzy Niemcami powstał rwetes i trzeba było oczywiście i w tym wypadku wyszukać kozła ofiarnego, żeby się nazywało, że Polacy dopuszczają się nawet zabójstw i mordów politycznych gdy chodzi o Niemców.

W dniu rzeczonym po wyborach jechali w pociągu czwartej klasy robotnicy polscy, wracając po spełnieniu swych obowiązków obywatelskich i polskich do swej pracy. Do tego samego wagonu wsiadł też nauczyciel rzeczony Grütler, który był mocno podchmielony. Robotnicy polscy rozmawiali o wyborach, jak to całkiem rzeczą naturalną. Zagorzałemu Niemcowi nie podobała się mowa polska i dalejże lżyć i wyzywać i wygadywać na *verrückte Pollacken.* Że skutkiem takich prowokacyj musiało przyjść do bijatyki, mianowicie, że i robotnicy byli nieco podchmieleni, nic to znów nadzwyczajnego, boć przecież i w ludzie polskim płynie krew nie woda, jak mówi nasz poeta polski Pol. Niemca poturbowano więc nieźle w wagonie. Tenże, widząc przewagę nad sobą, wyszedł na platformę i wyskoczył z pociągu ze strachu albo też i dla tego tylko, co także jest rzeczą prawdopodobną, żeby potem rozkrzyczeć na wszystkie strony świata, że nawet z wagonu kolejowego uciekać musiał przed „rozbestwionymi Polakami".

Co spowodowało go do wyskoczenia z wagonu, tego dotąd i sądownie nie stwierdzono. Faktem jest tylko, że Grütter wyskoczył, ale wyskakując, żył jeszcze. Upadł tylko tak nieszczęśliwie twarzą w piasek, że się zadusił, co też przez rzeczoznawców stwierdzonem zostało, że śmierć nastąpiła skutkiem zaduszenia.

Po całem tem zajściu gazety HKTystyczne nie miały nic pilniejszego, jak tylko roztrąbić, że niesforni Polacy ze względów politycznych zamordowali Grüttera w wagonie i następnie go wyrzucili. I znowu spotykaliśmy się z głosami, podobnie jak przed procesem Opalenickim, że to naruszenie spokoju publicznego, że to gwałt publiczny, dokonany przez strasznych Polaków na wiernym synu niemieckiej ojczyzny. I trwała ta heca, to szczucie, to znęcanie się nad żywiołem polskim, póki prokurator nie wziął sprawy tej w rękę, i procesu nie wytoczył o naruszenie spokoju publicznego (*Landfriedensbruch*) i zabójstwo Grüttera. Nawet sądowi ziemiańskiemu w Grudziądzu wydawało się wytoczenie procesu o naruszenie spokoju publicznego troszkę niebezpiecznem dla powagi sądów pruskich, i dla tego prokuratora oddalił z jego skargą i uchwalił proces wytoczyć o zwykłą bijatykę, która spowodowała śmierć człowieka. Prokurator nie dał jednak za wygraną i założył przeciwko temu protest do sądu nadziemiańskiego, t. j. do wyższej instancji, która też uchwały pierwszej instancji obaliła i przychyliła się do wniosku prokuratora.

Toczył się zatem proces o zamącenie spokoju publicznego. Gazety hakatystyczne już tryumfowały i radość swą objawiały, dając wyraz przekonaniu, że ostatecznie bunt polski spotka zasłużona kara, że proces w Grudziądzu pomści proces Opalenicki, który wykazał całą szyderczą i brudną intrygę naszych panów hakatystów. Ale tryumf ten i radość przeszły zawcześnie. Proces nie wykazał nic takiego, coby choć tylko w przybliżeniu mogło dowodzić zabójstwa, mordu politycznego. Przeciwnie wykazało się, że to była pospolita bijatyka, jakie co chwila w głębi Niemiec są przedmiotem obrad sądowych, a nadto udowodnione zostało świadkami, że nauczyciel Grütter bardzo wiele przytem zawinił, bo był prowokatorem i jako nauczyciel, mający przecież większe wykształcenie, powinien był okazać więcej taktu i form przyzwoitości. Gdyby był robotników polskich nie prowokował, nie byłoby przyszło do bijatyki. Po szczegółowem i dokładnem przesłuchaniu wszystkich świadków, których było przeszło 40, sąd przyszedł do przekonania, że zaszła tu pospolita bójka i poróżnienie. Dwom robotnikom tj. braciom Lewandowskim zostały przyznane łagodzące okoliczności i każdy z nich został skazany na miesiąc więzienia, dwaj inni robotnicy otrzymali po 6 miesięcy i ostatni dwaj po 8 miesięcy więzienia.

Jakkolwiek i ta kara jest surowa i ciężka, mianowicie co do ostatnich 4 robotników, to jednak nie jest to kara za jakieś zabójstwo, mord polityczny, czego tak bardzo sobie życzyli nasi hakatyści. W procesie wyszły też na jaw niejedne ciekawe szczegóły co do nauczyciela Grüttera. A mianowicie wykazało się, że często się upijał, wdawał się wtedy w bijatyki, raz nawet podczas takiej bijatyki oderwano mu kawał brody. Ani słowa — ładne świadectwo dla Kulturtraegera, który był przecież nauczycielem ludowym i dla tego innym był powinien przykładem przyświecać.

To przecież wszystko u naszych hakatystów furda, a nawet u królewskiego prokuratora, który jeszcze na sądzie wobec publiczności starał się Grüttera uniewinnić, a rząd przekonać, że istotnie zaszło w tym wypadku zabójstwo polityczne, które powinno być jak najsurowiej ukarane, ażeby Niemcom za ich obrażone uczucia narodowe dać dostateczną i należytą satysfakcję. To też szczególniejsza może, boć przecież sądy nie na to, żeby obrażonym uczuciom niemieckim dawać satysfakcje, ale na to, żeby bezstronnie sądzić pruskich poddanych, bez względu na to, czy ci pruscy poddani są Niemcami, czy też Polakami. U nas wszystko jednak uchodzi.

Dla rozweselenia podaję Wam jeszcze taki szczególik z procesu, charakteryzujący naszych synów niemieckiego vaterlandu. Na proces został także zawezwany jako świadek i rzeczoznawca radca medycyny i lekarz przy zakładzie obłąkanych dr Grunar. Na termin nie stawił się jednak, ale zato przysłał świadectwo od miejscowego fizyka powiatowego, że jest niebezpiecznie chory i w łóżku pozostać musi. Ponieważ jednak prokuratorowi bardzo zależało na świadectwie jego, dlatego uchwalono wysłać komisję sądową przed którą miał w domu w łóżku złożyć swoje zeznanie. Komisja sądowa udała się też do niego, ale wrócili z niczem, bo dr Grunar tak się w tym dniu upił, że nie mógł wypowiedzieć ani jednego zdania, któreby się z sobą wiązało i stąd nie można go było przesłuchać. Na wniosek prokuratora rząd skazał go na 200 marek kary porządkowej za to opilstwo.

Z KRAJU.

Schodnica 26 września.

Zaburzenia antysemickie.

Zeznania świadków w sprawie znanych wam już z aktu oskarżenia i z licznych opisów zaburzeń w Schodnicy, nie przynoszą nic nowego co do treści. Ciekawe są one jedynie ze względu na stylistykę i sposób opowiadania. Oto charakterystyczne ustępy rozprawy: Kiedy na sali zjawił się restaurator schodnicki Herman Langner i po wysłuchaniu generaljów, przystąpiono do zaprzysiężenia świadka, wszyscy oskarżeni jak na komendę zażądali, by żydów nie zaprzysięgać na drukowaną biblję, jeno na pisaną torę, bo im opowiadano, że żyd na drukowane nie gada prawdy. Trybunał próbował przekonać oskarżonych, że to zbyteczne, lecz perswazje na nic się nie zdały — obstawali przy swojem; przerwano więc na chwilę rozprawę, by zarekwirować torę, która odtąd stale leży na stole.

Świadek Jakób Szulem Wilf, poturbowany podczas zaburzeń, wchodzi na salę tak skrzywiony, jak gdyby wczoraj go obito. Widział, „co ludzi bigają". myślał, że się pali. A tu naraz wszystko „z kamieniami" i „z kołem" na niego.

Przew.: Uderzył cię kto? Świadek: Ta uderzył.

Przew.: No, a gdzie? W które miejsce? Świadek wzrusza ramionami i odpowiada „ja nie wiem gdzie, bili het — wszędzie... Strach wówczas tak nim silnie owładnął, że jeszcze dziś bardzo ostrożnie zwraca się w stronę oskarżonych, kiedy go przewodniczący wzywa, by poznał kto go bił. Swiadek: „Ja nie pamiętam, ja nie wiem, który".

Fryzjer schodnicki Waldman, „po polskiemu" kreśli sytuację przed propinacją. Widział, jak „żandarma stała sobi" koło propinacji. Nadeszli drogą trzej, dwa si trzymają, a wszystkie byli „wesoły", jeden chciał zbić do drzwi, ale „żandarma skoczyła do szeni" i wydarli obu. „Ta chwila, kiedy żandarm używał ten broni — ja nie zauważył, bo stałem na boku". Ze strachu zamknął sklep, widział, „że jedni poszli z nieboszczykiem" drudzy zostali i „hura" na propinację. W tłumie pokazywał mu mały Krenfeld chłopaka, który krzyczał do tłumu — poznaje go pomiędzy oskarżonymi w Jasieńskim. Zamknąwszy się w domu wziął szablę — „bo ja mam szablę", i nabił strzelbę i „myślim jak przyjdziesz to ja ci dam".

Przed trybunałem staje jako świadek Etel Backenroth lat 40.

Przew. Czem pani mąż? Świadek Nu — obywatel, ma swoje kopalnie.

Zeznaje, że nie była w domu, bo schowała się „na strych". Widziała, że się „rewolucja" robi, więc uciekła do „somsiady" na strych.

Przew. Czy poznałaby pani którego tu między oskarżonymi? Świadek. — Ja ni, ja była duże zastraszona, ja widziała — poszli z przodu i wiszli z tyłu, to ja ich nie poznała.

Przew. Ile pani ma szkody? Świadek. Ja nie wiem akuratni. Wszystko naczynie wybili w kuchni, lustro złamali, abo ja wim — na co mam mówić, kiedy ja przysięgała. Po długich naleganiach przewodniczącego, wyjaśnia, że... może więcej niż 100 złr. Przew. pokazuje tackę (papierową), o której przechowanie oskarżono Kasprzykową i zapytuje świadka, ile warta. Swiadek. Za dwie zapłaciłam 30 cnt nu, co mam mówić. Do kołnierzyków, przez przewodniczącego do agnoskowania podanych — nawiasowo dodam brudnych — nie przyznaje się, bo jest pod przysięgą i „akuratni nie może powiedzieć".

Na salę wdzierają się dwie płaczące żydówki i, potrząsając w górę wezwaniami, proszą, że mają w domu maleńki „dżeczki", a teraz czas na kolei (godz. 5·15 popoł.) Za temi staje za chwilę trzecia i naprowadza jeszcze silniejszy argument: „ja mam bliźnięty". Proszę mi puścić do domu. Przewodniczący uwalnia je wszystkie, gdyż były to same poszkodowane, którym przez pomyłkę doręczono wezwania dla świadków przeznaczone.

Następuje odczytanie zeznań, przez poszkodowanych w śledzwie poczynionych. Wszystkie mniej lub więcej charakterystycznie opisują rozruchy, opowiadają o szkodach, ale wszystkie też zgadzają się w tem, że każdy z poszkodowanych widział bijących, ale ze strachu nie wie, którzy to byli... Prawie każdy z nich żąda odszkodowania i to nietylko za rzeczy, ale i za to, że np. „dżecki tak się zastraszyło, że jeszcze jest słaby", inny opisując zbiegowisko opowiada, że było tyle ludzi, coby za pół dnia nie porachował! Jakiś belfer zeznaje, że słyszał, iż robotnicy mówili między sobą, że tu musi tak być, jak w Słobodzie i słyszał jak śpiewano:

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
Wszystkich żydów wybijemy — sami zostaniemy!"

Krezus schodnicki E. Backenroth słyszał, iż na coś się zanosi i asekurował swoją osobę w ten sposób, że już od soboty siedział na strychu. Inny opowiada, że robotnicy zabrali mu osiem parasoli, natomiast zostawili mu osiem kijów... Najlepszym był ów dzielny syn Izraela, którego tak paniczny strach ogarnął, że schronił się do... wychodków, gdzie kilka godzin przesiedział, skąd go dopiero żandarm wydobył.

Trzeci dzień rozprawy rozpoczęto odczytaniem licznych planów sytuacyjnych, zdjętych na miejscu przez prowadzącego śledztwo radcę Giżowskiego. Pierwszy odczytany plan dotyczy owego domu Gartenberga, który, jak zeznawał Eisik, robotnicy podpalili, co wedle owego planu jest nieprawdopodobne, lampa pękła i oblała poduszki prawdopodobnie wskutek silnego rzutu kamieniem. Inne plany z drobiazgowością przedstawiają każdy dom uszkodzony i mieszkania robotników, a nawet oznaczają, w którem miejscu danego domu aresztowano tego lub owego z oskarżonych.

Następuje odczytanie protokołów oględzin lekarskich zabitego Kukulskiego i pobitych: Ohera, Jakóba Szulima Wilfa i jego żony; wszyscy są lekko uszkodzeni, tylko Wilfowi przetrącono jakąś kostkę na głowie, którą skwalifikowano jako ciężkie uszkodzenie, pociągające 4-tygodniowe bezrobocie.

Z porządku rzeczy odczytuje trybunał zeznania rozmaitych świadków schodnickich, opisujących zajścia w Zielone świątki. Jedno z nich (p. Jordana) godne zanotowania, bo podnosi, że przyczyną rozruchów był niebywały wyzysk ze strony żydów rzeźników, którzy za drogie pieniądze dawali ochłapy. pan Jordan przypuszcza, że takie stosunki musiały też panować i w sklepach z żywnością. Dawało to powód do ciągłych utarczek, które znowu coraz bardziej rozdrażnienie potęgowały i nienawiść rasową podniecały.

Następują przemówienia prokuratora i obrońcy p. Jirziczka.

Wieczorem zapadł wyrok i tak: Zostali zasądzeni za zbrodnię gwałtu publicznego: Trześniowski, Bocheński, Malek, Raciborski, Szydło, Wityński na karę po dwa miesiące; Bazyk, Hobgarski, Janocha, Jasiński i Krogowski na karę po trzy miesiące; Dusza i Sajdala na karę po cztery miesiące, Kukulski na pięć miesięcy ciężkiego więzienia; za występek zbiegowiska zasądzeni zostali: Belczyk, Kiszta i Michalik na karę po pięć dni; Gadzała zaś na ośm dni aresztu; wrzeszcie za przekroczenie przeciw obcej własności Kasprzykowa na trzy dni aresztu. Inni obwinieni zostali uwolnieni.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 26 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pojedynek prezesa ministrów.

W sobotę o godzinie 12 w południe cały Wiedeń został poruszony niezwykłą wiadomością, której początkowo nikt nie chciał dać wiary. Otóż w parlamencie jeden z posłów otrzymał krótki list z doniesieniem, że prezes ministrów, hrabia Kazimierz Badeni, pojedynkował się ze znanym obstrukcjonistą, posłem Wolfem, zaciekłym wrogiem Polaków i został ciężko raniony. Wieść ta rozniosła się lotem błyskawicy po Izbie, przeszła następnie na kurytarze parlamentarne, i wreszcie przedostała się na ulicę. Zdziwieniu Wiedeńczyków nie dorównać nie mogło. Nie mogli sobie bowiem wyobrazić, aby polski magnat i prezes mini-

strów, pierwsza figura po cesarzu i arcyksiążętach w całej Austrji, mógł ryzykować życie w pojedynku i to z kim? — z podobnym szubrawcem, jakim jest Wolf, o czole miedzianem, wytartej opinji i wspólnikiem znanego awanturnika Schönerera. A jednakże ten pojedynek był koniecznością nietylko polityczną, ale i osobistą. Wolf w przystępie wściekłości nazwał postępowanie hr. Badeniego „łajdackiem“ i przytem ubliżył całej naszej narodowości. Ponieważ nie był karany kryminalnie i zasiada w parlamencie, więc wobec opinji publicznej był *satisfactionsfähig* i hr. Badeni musiał stanąć w obronie parlamentaryzmu i Polaków. Postąpił tak, jak mu podyktował honor i poczucie obowiązku i bez przesady stał się bohaterem dnia. Jak się najwyższe sfery zapatrywały na ten czyn, dość przytoczyć, że cesarz dał przyzwolenie na pojedynek, a po jego skończeniu wyraził rannemu największe swoje współczucie.

Pojedynek dowiódł także nietylko rycerskości polskiego szlachcica, ale i wysokiego sprytu polit cznego. Sparaliżował chwilowo obstrukcję, pomógł do przeprowadzenia wyborów do wspólnych delegacyj i powstrzymał wrzaski niemieckich narodowców, którzy z parlamentu chcieli zrobić karczmę.

Naturalnie stan taki potrwa niedługo i znowu rozpoczną się hece, ale te hece także nie będą długo trwały i rząd obecnie jest już w możności położyć swą żelazną rękę i pokazać szowinistom niemieckim, że 20 miljonów Sławian nie tak łatwo zjeść w kaszy, bo ci nie stoją niżej od Niemców, pod względem kultury i cywilizacji, a liczebnie dwa razy przewyższają ludność teutońską. W kwestji zaś przywiązania do tronu, to Sławianie dowiedli, że zawsze są gotowi bronić dynastji Habsburgów, czego świadkami — setki tysięcy kości naszych braci, rozrzuconych na polach Lombardji, Czech i innych krajów.

Lecz przejdźmy do samego pojedynku. We czwartek, poseł Wolf rzucił obelgę w twarz hrabiemu Badeniemu. Ten, po uzyskaniu zezwolenia cesarza na pojedynek, posłał mu sekundantów: jenerała hrabiego Uexküll-Gyllenband, dowódcę korpusu wiedeńskiego i pułkownika Rescha, adjutanta cesarskiego. Wolf przyjął wyzwanie i ze swojej strony wyznaczył świadków, posłów: dra Lemischa i dra Sylwestra. Pojedynek miał się odbyć w sobotę o godzinie 9-tej rano w koszarach kawalerji, przy ulicy Węgierskiej. Warunki ułożone przez sekundantów były bardzo twarde: trzechkrotna wymiana kul, meta 25 kroków, jednorazowy tylko awans, pistolety gładkie, to jest nieciągnione. Te, zwykle się używają przy pojedynkach i wszelkie inne, surowo są zakazane przez kodeks pojedynkowy. O starciu zachowana została najgłębsza tajemnica i nawet z najbliższego otoczenia hr. Badeniego nikt o niem nie wiedział. Przeciwnik Wolf nie pokazał się w piątek w parlamencie, a jego przyjaciele: Türck, Kittel i Schönerer grobowo milczeli. Hr. Badeni przeciwnie był wesołego usposobienia. Spisał testament w piątek, a wieczorem pojawił się w Jockey-Clubie i Wenecji wiedeńskiej, gdzie bawił się wybornie.

W sobotę, punkt o godzinie 9 tej rano, przed koszary kawalerzyckie, zajechały dwie dorożki, z których wysiedli: hr. Badeni, obydwaj jego sekundanci i lekarz pułkowy dr Zimmermann. W ratuszu, oczekiwał już Wolf, doktor i przyjaciele. Przygotowania trwały bardzo krótko. Wymierzono metę, ustawiono przeciwników i jenerał hr. Uexküll-Gyllenband objął komendę. Zapanowała głęboka cisza. Wkrótce rozległy się słowa, przejmujące każdego dreszczem: — raz, dwa, trzy. Padły obydwa strzały i hr. Badeni pochylił się. Przypadli sekundanci i podtrzymali go.

— To nic — rzekł prezes ministrów.

— Jesteś Ekscelencjo raniony — odpowiedział doktor Zimmermann.

Sekundanci, na mocy orzeczenia doktorów, przerwali pojedynek, a lekarze wzięli się do opatrzenia rany. Hrabia Badeni okazał nietylko nadzwyczajną rycerskość, ale i niezwykłą moc charakteru. Po obandażowaniu, o własnej sile poszedł do dorożki i wraz z doktorem odjechał do ministerjum spraw wewnętrznych. Przedtem uścisnął jeszcze rękę podaną przez Wolfa i podziękował swoim świadkom. Za przybyciem do pałacu, doktor Zimmermann wyjął kulę z prawego ramienia, która od pulsu aż tam przywędrowała.

Była godz. 10 rano, gdy prezes ministrów zjawił się w swoim gabinecie. Natychmiast kazał zawiadomić swoją żonę, córkę krabiankę Wandę i syna Ludwika, że mu się przytrafił wypadek, skutkiem którego otrzymał ranę, ale ta nie przyniesie żadnych groźniejszych następstw.

Doktor nakazał mu bezwzględny spoczynek i udanie się do łóżka, ale pacjent nie usłuchał go. Z ręką na temblaku, przeglądał akty, przyjmował urzędników i swoich znajomych, załatwiał referaty i palił cygara. Dopiero na usilne prośby położył się późnym wieczorem. Gorączka nie pojawiła się wcale i jest wszelka nadzieja, że hrabia Badeni w przeciągu jednego tygodnia odzyska zupełnie zdrowie i ukaże się w parlamencie.

Jak wyżej powiedziałem, pojedynek wywołał niezwykłe wrażenie, nietylko w Wiedniu, ale i w całem państwie. W pierwszej zaraz chwili cesarz Franciszek Józef przysłał depeszę najserdeczniejszą. Następnie wszyscy ministrowie, wraz z hrabią Gołuchowskim, członkowie Izby Panów, polscy i czescy posłowie, zachowawcy niemieccy, ambasadorowie, przedstawiciele arystokracji i szefowie sekcyj złożyli swoje kondolencje.

Na Wipplingergasse, gdzie się znajduje pałac ministerstwa spraw wewnętrznych, policja musiała utrzymywać porządek. Karety, powozy, zbity tłum ludzi, konni i piesi konstable i reporterzy ciekawi nowin tworzyli jednę zbitą masę. Ruch panował niezwykły i dopiero późnym wieczorem nieco się uciszyło.

W jednym tylko dniu sobotnim hrabia Badeni otrzymał 200 depesz z różnych stron monarchji. Wszystkie wyrażały najserdeczniejsze wyrazy współczucia i zarazem uwielbienie dla rycerskości prezesa ministrów.

Dziś w niedzielę niewiele nowego mogę przesłać. To tylko jest pewne, że zdrowie hr. Badeniego stale się polepsza i dr Zimmermann nie obawia się żadnych komplikacyj. Co do tego ostatniego to muszę donieść, że w kwestjach chirurgicznych uważany jest za powagę i zdolność wybitną. Pełni on tutaj służbę w szpitalu garnizonowym numer pierwszy. *Swój.*

KRONIKA.

Kraków dnia 28 września.

Kalendarz kościelny Dziś Wacława, męczennika.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 28go września: „Wesele Fonsia“, krot. w 3 aktach R. Ruszkowskiego [po raz 3].

We środę, 29 września: Teatr zamknięty.

We czwartek, 30 września: „Sapho“, sztuka w 5 aktach przerobiona z romansu A. Daudeta (występ p. Gabrjeli Zapolskiej).

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Stan zdrowia ks. kardynała Sembratowicza zmienił się o tyle na lepsze, że zapalenie płuc ustąpiło już prawie całkowicie i lekarze pozwolili choremu siedzieć a nawet wstawać, naturalnie nader umiarkowanie.

*** † Ś. p. Jan Fetter**, radca sądu krajowego w Krakowie, urodzony w 1843 r. w Zalesiu, zmarł w naszem mieście wczoraj po południu. Zmarły, który cieszył się powszechnym szacunkiem, jest bratem starosty w Myślenicach. Studja prawnicze ś. p. Jan Fetter odbywał w Krakowie i we Lwowie. Do służby sądowej wstąpił w roku 1866, mianowany adjunktem w 1870, zastępcą prokuratora w 1878 a w 1888 odznaczony tytułem i charakterem radcy sądu krajowego, mianowany radcą w 1889 roku. Od tego czasu ś. p. Fetter pełnił służbę prawie do ostatnich dni. Pogrzeb przedwcześnie zgasłego radcy odbędzie się we środę dnia 29 b. m. po południu z domu l. 3 przy ulicy Basztowej na cmentarz miejscowy.

*** W kościele księży Pijarów** odbyła się w niedzielę solenna wotywa na intencję nowo zawiązanego Stowarzyszenia mechaników, maszynistów i werkfirerów. W nabożeństwie uczestniczyli także uczniowie szkoły zawodowej dla maszynistów, istniejącej przy wyższej szkole przemysłowej. Mowę zastosowaną do tej okoliczności wypowiedział ks. rektor Chromecki.

Urzędnicy wszystkich trzech sądów i prokuratorji państwa wysłali wczoraj telegraficzne do Wiednia wyrazy czci i uznania dla hrabiego Badeniego. Podobnież telegramy wysłali z Krakowa urzędnicy starostwa i dyrekcji policji.

*** Pożegnanie.** W uroczystości pożegnalnej w fabryce cygar adjunkta p. K. brały udział pracownice nie z oddziału papierosów, lecz z oddziału cygar.

*** Z teatru.** Dziś usłyszymy po raz trzeci przezabawną krotochwilę Ruszkowskiego „Wesele Fonsia“. Pełne audytorjum zapewnione.

P. Gabrjela Zapolska przybyła do Krakowa. Po raz pierwszy gra w czwartek w „Sapho“.

Bratobójstwo. W poniedziałek, w ostatnim dniu rozpraw przed Trybunałem przysięgłych toczyła się rozprawa karna przeciw Janowi Kawuli, 40 lat liczącemu wyrobnikowi z Prus, pod Krakowem. Jan Kawula oskarżony jest o zbrodnię zabójstwa z §. 140 u. k. popełnioną na osobie brata swojego Józefa, którego ugodził nożem w brzuch, wskutek czego ten życie utracił. Historja tego bratobójstwa przedstawia się następująco: We wsi Prusy pod Krakowem, od lat kilku gospodarstwo w miejsce wiekowego i schorzałego ojca Filipa, prowadził 28 letni syn Józef Kawula, a we wspólnem gospodarstwie żyli razem trzej bracia Filip młodszy, jakoteż starsi wiekiem od Józefa Franciszek i Jan Kawulowie. Józef najsilniejszy i najenergiczniejszy z braci, powróciwszy z wojska, bez upoważnienia i zgody rodzeństwa ujął w swe ręce rządy domowe, braci od wszelkiego wpływu i udziału w gospodarstwie odsunął, przedmioty gospodarcze i zbiory dowolnie sprzedawał, jednem słowem pomimo wnoszonych na niego przez braci zażaleń do zwierzchności gminnej i do żandarmerji miejscowej, a nawet pomimo gróźb oddania sprawy sądowi, celem wydania odnośnych zarządzeń, pozostał Józef Kawula na wszystkie upominające i ostrzegające go głosy głuchym i nadal rządził, traktując braci swych jak służących, napędzając do pracy i wydzielając im żywność. Nic dziwnego, że w tym stanie rzeczy brakło w domu Kawulów ciepła rodzinnego, że uczucie miłości braterskiej zagasło w sercach młodych Kawulów, a dusze ich napełnił jad wzajemnej nienawiści. Pożycie między braćmi stało się nie do zniesienia, ustawiczne sprzeczki i nieporozumienia weszły na porządek dzienny, zwłaszcza zaś starsi bracia, czując się postępowaniem Józefa upokorzonymi, żywili doń głęboki żal, a nienawiść względem niego, która najgłębsze korzenie w sercu Jana zapuściła, doprowadziła wreszcie do ostatecznego aktu dramatu rodzinnego, który w dniu 5 lipca b. r. tak krwawo się zakończył.

W dniu tym, jak zwykle, pracowali bracia Kawulowie w polu, a przed wieczorem zeszli się w szynku i właśnie w czasie tym przywieziono od Józefa kilka korcy zboża na sprzedaż karczmarzowi żydowi. Fakt ten rozgniewał mocno starszych braci, którzy też Józefowi z powodu samowolnej gospodarki poczęli robić ostre wyrzuty. Wśród kłótni opuścił karczmę, a pierwszy z nich powrócił Jan do domu, gdzie też jak zwykle zastał w izbie na stole kilka kromek chleba z masłem, na wieczerzę przez Józefa przygotowanych. Jedną kromkę wziął Jan do ręki i począł jeść, używając do krajania noża, który właśnie na stole leżał. Niebawem przyszedł do domu także Franciszek, a za nim Józef i ten, słysząc słowa Franciszka skierowane do Jana, że trzeba będzie nazajutrz w sądzie krakowskim na Józefa się pożalić, obelżywymi wyrazy obrzucił swych braci, wskutek czego zawrzała na nowo sprzeczka. Wśród kłótni Józef silnie pchnął Jana przy drzwiach stojącego tak, że tenże zatoczywszy się, w sieni na ziemię upadł, a Józef przeszedł do przeciwległej izby, skąd po chwilce do sieni powrócił. Tymczasem Jan powstał z ziemi, a zrządzoną mu zniewagą mocno zirytowany, przyskoczył w sieni ku bratu i w brzuch pchnął go nożem, którym przedtem chleb krajał. Józef zatoczył się ku drzwiom, chwyciwszy za brzuch wybiegł na dwór z krzykiem o ratunek, przy stodole upadł na ziemię, a nazajutrz rano, wśród wielkich męczarni, skonał.

Jan w silnem rozdrażnieniu, atoli świadom ogromu swej zbrodni, umknął z domu, żegnając na zawsze przechodzącego wójta, nazajutrz jednak, nad ranem, dręczony wyrzutami sumienia, powrócił i sam się oddał w ręce sprawiedliwości. Składając zeznanie, Jan przyznaje się w zupełności do czynu, przyczem objawia niekłamany żal i skruchę za popełnione mimowoli bratobójstwo. Świadectwa tak ustne jak pisemne są najprzychylniejsze dla obwinionego, który odznaczał się zawsze spokojem.

Trybunałowi przewodniczy radca dr Wezele-Pogorzelski w asystencji radców Giebułtowskiego i Drobnera. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora radca Raczyński, rzeczoznawcami lekarskimi są: pp. dr Antoni Filimowski dr Zoll, obronę prowadzi prof. Rosenblatt.

Ława przysięgłych na postawione pytanie główne w kierunku zbrodni zabójstwa, 12 głosami odpowiedziała nie. Wobec tego trybunał uznał Jana Kawulę niewinnym zarzuconej mu zbrodni i od odpowiedzialności uwolnił.

*** Rekord „Sokoła“** odbył się w niedzielę po południu po za klasztorem Zwierzynieckim. W pierwszym wyścigu kolarskim na dystansie 5 kilometrowym, pierwszy do mety przybył p. Ziembicki w 10 minut 30 sekund, drugi p. Szczirowski w 10 m. 40 s., następnie pp. Niewiadomski 11 m., Podczaski 11 m. 2 s. i Steigler 11 m. 4 s. — Oddział szybkonogi; zwycięzcami zostali: pp. Sielski (przybył w 19 m. 20 s.), Włodarczyk (21 m. 30 s.), Połasiński (21 m. 55 s.) i Zgierczyński (22 minut). W oddziale wioślarskim zwyciężyła łódź 4 wiosłowa „Mierzwiński“, która przybyła do mety w 19 minut 32 s. Załogę składali pp.: Witczyński, Tisler, Jurkowski i Stypkowski, sternik p. Gędłek. Wreszcie w oddziale konnym pierwszymi do mety przybyli pp. Matejko w 15 m. 50 s., Janowski 15 m. 52 s. i dr Ślęk 15 m. 59 s.

*** Wyścigi krak. Klubu cyklistów**, które odbyły się w sobotę d. 25 b. m., należały do najciekawszych z bieżącego sezonu sportowego, a to głównie ze względu na udział w tychże cyklistów warszawskich. W biegu pierwszym, t. zw. zamknięcia sezonu, na 20 klm. przychodzi pierwszy warszawiak, p. Stanisław Barański w 39 m. $20^{2}/_{5}$ sek., zdobywając zarazem galic. szosowy rekord. Drugim był również warszawiak, p. Juljan Sadowski w 41 m. 28 sek., trzecim krakowiak i członek Klubu, p. Zygmunt Ziembicki w 41 m. $28^{2}/_{5}$ sek., czwartym wreszcie znowu warszawiak, p. Wincenty Bystrzonowski w 41 m. $29^{1}/_{5}$ sek. Wszyscy czterej otrzymali piękne nagrody honorowe w medalach. W biegu drugim, t. zw. pocieszenia, na 10 klm. tylko dla członków klubu urządzonym, przychodzi

pierwszy Stach z Wierzby (pseud.) w 22 m. $11^{2}/_{5}$ sek., drugi Zawada (pseud.) w 23 m. $12^{1}/_{5}$ sek. Na końcu odbył się bieg trzeci, t. zw. starszych na 5 klm. Ze zgłoszonych czterech startuje dwóch: p. Jan Szczurkowski i p. Alojzy Vogel i w takim samym porządku przychodzą do mety, pierwszy w 10 m. 30 sek. drugi w 11 m. 40 sek. Licznie zebrana publiczność z natężeniem śledziła przebieg wyścigów i z zapałem oklaskiwała zwycięzców. Po wyścigach odbyła się na cześć gości warszawskich uroczysta uczta, na której pito ich zdrowie i zwycięzców i długo zabawiano się wesołą pogadanką.

* **Krakowska stacja ratunkowa** zanotowała w niedziedzielę 20 wypadków. Jest to najwyższa liczba wypadków w jednym dniu zaszłych od założenia Towarzystwa. Przed rokiem zanotowano jednego dnia 16 wypadków. Oto ważniejsze wypadki z niedzieli: Odwieziono do szpitala OO. Bonifratrów Józefa Jarosza, ceglarza, któremu w czasie snu złoczyńca, którego aresztowano, zadał 6 ran nożem. Rany spowodowały silny upływ w krwi. Do szpitala św. Łazarza odwieziono staruszkę Annę Gorzkównę, której wóz przejeżdżający złamał obojczyk i nadwerężył nogę. W nocy wezwano pogotowie na rogatkę krawoderską, gdzie jakiś murarz poranił żołnierza. Zranionego przed przybyciem stacji odstawiono do szpitala wojskowego.

W poniedziałek po godzinie 5 po południu wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę św. Tomasza, pod l. 2, gdzie Feliks Löwenschaum, przeciął sobie umyślnie lewą rękę. Ranę opatrzono na miejscu.

* **Pożary.** W niedzielę przed godziną 7 wieczorem, w posiadłości pani Kirchmajerowej na Dębnikach, zapaliła się stodoła, w której znajdował się skład siana i słomy. Na prośbę gminy wyjechał na miejsce I pluton straży pożarnej krakowskiej pod komendą brandmistrza p. Stępińskiego, oraz straż pożarna miejska z Podgórza. Ogień zlokalizowano i ugaszono do godziny 8. Stodoła padła ofiarą płomieni. — O godzinie 1 minut 50 w nocy wezwano straż na ulicę Miodową, gdzie w domu pod l. 29, przy osuszaniu nowo-budującego się drugiego piętra, z piecyka koksowego zaprószono ogień na podłogę. Część podłogi i belkowania zostały przez ogień zniszczone. Przy gaszeniu czynny był I pluton pod komendą p. Stępińskiego.

Stanisławowski biskup obrz. gr.-kat., ks. J. Kuiłowski, zaniemógł silnie na zdrowiu.

Nekrologja. Marja z Lipskich Tarczeńska urodzona w roku 1831 zmarła w Krakowie 25 b. m.

— Aniela z Chrupków Pisiewiczowa lat 60 zmarła w Krakowie 25 b m. Antonina ze Srzednickich Lisowska, wdowa po obywatelu dóbr ziemskich urodzona w 1805 roku w Król. Pols. zmarła w Krakowie 26 b. m.

— Józef Czyuciel, kupiec i obywatel miasta Krakowa lat 80, zmarł w Krakowie 27 b. m. pogrzeb we środę 29 b. m. o godzinie 3 po południu z domu pod l. 5 przy ulicy św. Gertrudy.

HUMOR.

— Co się stało Iksowi? Jakiś zmęczony, czy cierpiący?

— A, to po wczorajszym dniu.

— Cóż to, chorował?

— Nie, ale wezwano go do sądu jako świadka i przez całe pół godziny musiał prawdę mówić. To go tak zmordowało...

Do wirtuoza nazajutrz po koncercie.

— Bój się Boga, człowieku, jak ty wyglądasz? Gdzieżeś ty podział pukle włosów?

— Jeden ofiarowałem po koncercie jednej z moich wielbicielek.

— A drugi?

— Drugi za to oberwała mi moja żona po powrocie do domu...

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 27 września (w południe). Wedle *Reichswehr* etat wojskowy, który przedłożony zostanie delegacjom, przyniesie podwyższenie wydatków o 4 miljony. Rząd wniesie niebawem dodatek do noweli przemysłowej.

Zagrzeb 27 września (w południe). W niektórych okręgach ogłoszono stan oblężenia z powodu zaburzeń, którym towarzyszą zabójstwa, rabunki i podpalanie.

Paryż 27 września (w południe). *Eclaire* donosi, że kardynał Rampolla wysłał do biskupów francuskich jenerała zakonu Augustjanów, Picard'a i jenerała zakonu Trapistów, Sebastjana, aby przygotowali jednolitą organizację katolików, celem odpowiedniego przeprowadzenia wyborów w r. 1898.

Dżibuti 27 września (w południe). Anglja przyznała Menelikowi granice szersze, niż sam wymagał. Negus poddaje nową granicę pod uznanie Rosji, Francji i Turcji, chcąc, aby Europa gwarantowała układ.

Liege (Lüttlich 27 września (w południe). Aresztowano tu męża Marji Husman, który fałszywie podawał się za arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Jest to prawdopodobnie pospolity oszust.

Londyn 27 września (w południe). Biuro Reutera donosi, że Anglicy zawarli z plemionami w dolinie Banegkorn dwudniowe zawieszenie broni. Według doniesień urzędowych plemiona te w krótkim przeciągu czasu zupełnie przez Anglików zostaną osaczone.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 28 września (rano). Ustawa krajowa, dozwalająca nowotargskiej Radzie powiatowej na przyjęcie zobowiązań na korzyść kolei Chabówka-Nowy Targ-Zakopane, uzyskała sankcję monarszą.

Wiedeń 28 września (rano). Rumuńska para królewska przybyła tu wczoraj wieczorem.

Budapeszt 28 września (rano). W dniu 30 bm. odbędzie się wspólna rada ministrów w Budapeszcie, na której będą się toczyć obrady o wspólnym budżecie.

Berlin 28 września (rano). Biuro Wolffa donosi, iż w dniu 26 b. m. wręczył ambasador rosyjski w Konstantynopolu, jako przedstawiciel ciała dyplomatycznego, traktat preliminarjów pokojowych greckiemu ministrowi spraw zagranicznych.

Pojedynek hr. Badeniego.

Wiedeń 27 września (w południe). Cesarz wyraził kilkakrotnie telegraficznie hr. Badeniemu swój najgorętszy i życzliwy współudział i dwukrotnie zapytywał się o jego stan zdrowia.

Wiedeń 27 września (w południe). Klub czeski wystosował następujący adres do hr. Badeniego:

„Ekscelencjo! Zgromadzeni członkowie narodowego, wolnomyślnego czeskiego klubu posłów pozwalają sobie wyrazić waszej Ekscelencji serdeczne i głębokie współczucie". Projekt tego adresu zaproponował w młodoczeskim klubie Edward Gregr, a podpisało sześćdziesięciu członków klubu.

Adres feudalnej większej własności opiewa: „Grupa konserwatywnej wielkiej własności z Królestwa Czech wyraża waszej Ekscelencji szczere, serdeczne współczucie".

Wiedeń 27 września (w południe). Niemcy uznają, że hr. Badeni stając do pojedynku z Wolffem, dał dowód poszanowania dla parlamentaryzmu. Z ust jednego z posłów niemieckich padły słowa: „Niemiecki hrabia i prezydent gabinetu nigdy nie byłby zażądał satysfakcji od dziennikarza mieszczanina".

Wiedeń 27 września (w południe). Stan zdrowia hr. Badeniego jest jaknajpomyślniejszy. W nocy z soboty na niedzielę dały się odczuwać lekkie boleści w ramieniu, które spowodowały gorączkę. Nad ranem jednak stan hr. Badeniego był zupełnie dobry. Po przebudzeniu się zażądał hr. Badeni dzienników, mówiąc żartobliwie: „Chcę się z gazet dowiedzieć, jaki jest stan mego zdrowia". Następnie spożył z apetytem śniadanie, okazując niezwykle dobry humor.

Wiedeń 27 września (w południe). Badeni pracował w czwartek do 11-ej w nocy i późnym wieczorem konferował jeszcze z p. Kramarzem, który nie miał pojęcia, że nazajutrz rano minister, z którym konferuje, stanie do pojedynku na śmierć i życie.

Hr. Badeni w piśmie wystosowanem do p. Jaworskiego, prosi ze względu na to, że chwilowo przykuty jest do mieszkania, aby komitet wykonawczy prawicy raczył zgromadzić się u niego. Komitet ze względu na stan rannego postanowił jednak odroczyć posiedzenie.

Do prokuratorji państwa nadesłano z podpisem „Feliks Mayer" doniesienie, że „niejaki Badeni pojedynkował się dziś z redaktorem nazwiskiem Wolf.

Wiedeń 28 września (rano). Stan zdrowia hr. Badeniego jest bardzo pomyślny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przybędzie hr. Badeni na czwartkowe posiedzenie Izby poselskiej. Wczoraj około godziny 5-ej po południu odwiedził hr. Badeniego król Karol rumuński w towarzystwie swego adjutanta i zabawił u niego przeszło 3 kwadranse.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Wiedeń 27 (września w południe). Najbliższe posiedzenie Izby odbędzie się 30 b. m. we czwartek o godz. 11 przed południem.

Wiedeń 27 września (w południe). Na ostatniem posiedzeniu wybrano następujących członków delegacji. Z Czech w skład delegacji weszli deputowani: Engel, Herold, Janda, Kaftan, Pacak, Parish, Schwarz, Wiedersperg, Karol Zedtwitz, Kramarz wybrani 56 głosami na 84 głosujących. Zastępcami wybrani: dr Metall, dep. Udrzal. Z Dalmacji wybrano dep. dr Bułata, zastępcą dep. Periesa Z Austrji dolnej Scheicher Axmann, Kienmann, zastępcą Jax. Z Austrji górnej: Hayden, Rogl, zastępca Mnhr. Z Salzburga. Fuchs, zastępca Keil. Ze Styrji: hr. Attems, Hofmann-Wellenhof zastępca Hohenburger. Z Karyntji: Dobernig, zastępca Tschernigg. Z Krainy: Schusterszyc, zastępca Pogacni. Z Bukowiny: Lupul, zastępca Winnicki, Z Morawji: hr. Vetter, dr Zacek, dr Stransky, dr Gross, zastępcy Seidel, Vychodil. Ze Śląska: Kaiser, zastępca dr Haase (!!) Z Tyrolu: baron Dipauli, Guetti, zastępca Mayr. Z Vorarlbergu Fink, zastępca Thurnher. Z Istrji: Gambini, zastępca Bartoli. Z Gorycji: Verguassi, zastępca Lenassi. Z Tryestu Baseri, zastępca Hortis. (Nazwiska polskich członków wybranych delegacji, podaliśmy jeszcze w niedzielnych depeszach z Wiednia. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 27 września (w południe). Porządek obrad czwartkowego posiedzenia Izby będzie obejmować: dalszy ciąg rozpraw nad wnioskami w sprawie przyjścia z pomocą mieszkańcom dotkniętym klęskami elementarnemi, przedłożenie rządowe w sprawie przyjęcia w drodze ustawodawczej zarządzeń powziętych już przez rząd w celu niesienia pomocy dotkniętym klęskami; przedłożenie rządowe w sprawie udzielenia 8-miljonowego kredytu na powodzian i 5 wniosków nagłych, domagających się postawienia prezydenta gabinetu i ministrów Bilińskiego, Gleispacha, Glanza i Ledebura w stan oskarżenia.

Wiedeń 27 września (w południe). W odpowiedzi na interpelację dep. Daszyńskiego i Danielaka co do polskiego języka w Izbie poselskiej, przemówił prezydent Kathrein w następujących słowach: „Odpowiem na obydwie interpelacje. Gdybyście panowie byli dokładnie czytali stenograficzny protokół (okrzyki na lewicy: Nie dostaliśmy go jeszcze!) a będzie on wkrótce rozdanym — bylibyście zrozumieli. jakie jest moje na tę sprawę zapatrywanie. Mnie, jako prezydentowi tej Izby, nie mogło przyjść nawet na myśl, by zawsze dotychczas wykonywane bez przeszkody prawo każdego deputowanego, przemawiania w jego ojczystym języku w jakikolwiek sposób uszczuplać. Oświadczenie to daję nietylko jako odpowiedź na interpelację dep. Daszyńskiego i Danielaka, ale także dlatego. ponieważ z innych stron byłem o wyjaśnienie zapytywany. W tym duchu przemawiałem wczoraj (oklaski na prawicy) i dziś ponawiam moje oświadczenie".

Wiedeń 28 września (rano). *N. fr. Presse* umieszcza sprostowanie dep. Szajera, zaprzeczające podanej przez nią wiadomości. jakoby Szajer pocałował w rękę Jaworskiego na wiadomość o wyjednanem przez niego ułaskawieniu.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

M. BĄKOWSKA
uczennica Prof. Domaniewskiego, **daje lekcje muzyki.** Bliższa wiadomość przy ulicy nad Rudawą L. 7, II. ptr. od godziny 10—11 rano 2478 9 15

4 Skrzypiec
ogranych po 6 — 7 złr. do sprzedania Loretańska 6 I ptr. drzwi na prawo od 1 do 2giej. 2813

Młody Mężczyzna
pozostający obecnie bez posady **poszukuje zajęcia** w Handlu lub też w innym interesie. Zgłoszenia przyjmie Administ. „Głosu Narodu“ K. Z. 2805. 2805

Pierwszy chrześcijański Magazyn mód i nowości
A. Gołkowskiej.
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej l. 13.
poleca Szan. Publiczności najświeższe towary damskie i męskie po cenach zdumiewająco niskich: Krawatki męskie i damskie, Kapelusze, Rękawiczki, Wachlarze, Parasole, Parasolki, Laski, Figaro, Kołnierze koronkowe, Sznurówki, Paski, Koronki, Wstążki, Woalki, Materje na bluzki, Kwiaty, Szelki, Wszelkie przybory do podróży, jak kufry, torby, szczotki, grzebienie i t. d.. Wielki wybór perfumerji i mydeł toaletowych, Bieliznę męską i damską, Koszulki dla turystów, Albumy, Brązy, Ramki na fotografie, Lalki, Biżuterje francuskie, Wszelkie gry towarzyskie. Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności,
A. Gołkowska.
Magazyn mód i nowości, ulica Grodzka l. 13. 2828

Mieszkanie dla Pań.
Elegancki osobny **pokój** z przedpokojem na żądanie umeblowany także z całem utrzymaniem. Adres złożony w Ajencji Dzienników I. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Marjacki l. 2. 2592

Kamienica II ptr.
gruntownie zbudowana między ogrodami przy ul. Batorego, **do sprzedania.** Reflektanci serjo, otrzymają wiadomość w Administr. „Głosu Narodu. 2677 7 10

Drugie piętro
w domu p. d. l. 38 ul. Florjańska od 1-go Października do wynajęcia. Wiadomość tamże. 2686

Dom 2 piętrowy
w Krowodrzy murowany niedaleko rogatki warszawskiej **do sprzedania.** Cena 17000. Gotówka potrzebna najmniej 6500. Bliższa wiadomość w powiatowej Kasie oszczędności w Krakowie. 2678 7 10

MŁODY CZŁOWIEK
z ukończoną praktyką w handlu korzennym, dobrem pismem, posiadający znajomość buchalterji i korespondencji, jak również języka niemieckiego i francuzkiego, **pragnąłby przyjąć od 1 Stycznia miejsce** w handlu lub jakiej instytucji do zajęcia biurowego. Łaskawe zgłoszenia pod lit. **A. J.** do Adm. „Gł. Narodu“. 2702 3 6

Handel galanteryjny
egzystujący lat 40 w Rzeszowie, z powodu stosunków familijnych jest pod korzystnymi warunkami **do sprzedania.** 2713 6 10 Bliższa wiadomość udzieli p. **J. Kostkiewicz w Rzeszowie.**

Wyrzymaczki
do wyciskania bielizny, najlepsze amerykańskie po 18 złr., niemieckie po 13·50, 14·50 i 16·50
MAGLE POKOJOWE
po 24 i 42 złr. w. a. — poleca **W. HALSKI Kraków Sukiennice.** 2252 9 0

Wolant i wózek
do sprzedania, wiadomość u **Jana Rauscha** ul. Długa L. 34 Kraków. 2804

Leśnictwo Zassów pod Czarną
ost. p. Zassów 2753 4 10
rozsyła za pobraniem **po zniżonych cenach:** sadzonki leśne drzew krajowych, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące. — Cennik na żądanie opłatnie.

Nowo otwarty magazyn towarów bławatnych
POD FIRMĄ:
Wacław Sienkiewicz
Kraków, Florjańska 17.
poleca w wielkim wyborze na sezon jesienny i zimowy po cenach możliwie najniższych:
Materjały wełniane najmodniejsze na suknie damskie.
Materjały wełniane najmodniejsze czarne oryginalne francuskie.
Materjały pół wełniane w wielkim wyborze metr od 45 centów.
Materjały wełniane na żakiety i pelerynki
Flanelki oryginalne francuskie najnowsze wzory. 2757 2 10
Barchany kolorowe i białe w różnych gatunkach.
Koce- i kołdry watowane — derki na konie od 90 centów.
Dywany — Portjery — Firanki — Kapy — Chodniki.
Polecam również mój skład płócien, bielizny stołowej i Szirtingów.
Próbki na prowincję wysyłam odwrotną pocztą opłacone.—Przy zakupnie 10 złr. udzielam 5% opustu. — Za dobroć i trwałość towarów gwarantuję.
Polecając się łaskawem względom P. T. Publiczności, z szacunkiem
Wacław Sienkiewicz

Na sezon jesienny i zimowy
Bajecznie tanie ceny
nadeszły już DO MAGAZYNU MÓD
Aleksandry ŁUSZCZYŃSKIEJ
Kraków, Grodzka L. 2, I-sze piętro
najnowsze MODELE KAPELUSZY damskich i dziecinnych i poleca **ubrane eleganckie**
kapelusze damskie
od 3 złr. 50 ct. 2400
Bajecznie tanie ceny

Zdolny fachowiec
poszukuje wspólnika do założenia fabryki wyrobów niezbędnych w dziale budowlanym w kraju nie wyrabianych. Zyski pewne. Zgłoszenia w administracji „Głosu Narodu“ pod A. S. 1000. 2756

3,000 złr.
potrzebne za dobrem zapewnieniem i %. Łaskawe zgłoszenia pod adres „**Dr. K. W. M.**“ poste restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. 2764 3 3

Inteligentna panna
katol., 22 lat licząca, Niemka, z dobremi świadectwami, umiejąca krawieczyznę, ręczne roboty, białe szycie, **poszukuje posady** od 1 go października jako bona, do towarzystwa starszej osoby, gospodyni lub klucznicy. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod adresem p. Agnieszka Krzyżowska w Wyrowie, Nicolai, Górny Szląsk. 2774 3 3

POSADZKI CEMENTOWE
w różnych wzorach i kolorach do kościołów, kaplic. sal, łazienek, kuchen, korytarzy, sieni i t. p. oraz
Wyroby betonowe
poleca
FABRYKA WYROBÓW CEMENTOWYCH
Meus, Górski i Sp.
Kraków, Rynek kleparski Nr. 15.
Cenniki opłatnie na żądanie. 2654 6 10

Posady biurowej
u p. p. Budowniczego lub Inżyniera, **poszukuje technik**, posiadający praktykę przy budowie kolei, jak również u budowniczego. — Łaskawe zgłoszenia pod liter. **A. B.** Administr. „Głosu Narodu“. 2775 3 3

Majątek ziemski
na Węgrzech, w komitacie Saros na granicy Galicji, przy trakcie z Dukli do Węgier położony, od miasta Dukli 42 kilmtrów, a od najbliższej stacji kolei o 28 kilmtr. oddalony (w projekcie budowa kolei o 2 kilmtry od tej miejscowości już wytyczona) jest do sprzedania za cenę 80.000 złr. Na hipotece pozostać może dług bankowy 35.000 złr. Teren naftowy. Obszar cały obejmuje 933 morgów węg. à 1200 sążni kwadrat. w jednem skomasowanym położeniu o glebie bardzo dobrej, pochylonej ku południowi i o łąkach trzykośnych, z tego wynosza:

ogrody	32	morgów
łąki	107	„
role	480	„
pastwiska (zalesione)	216	„
las (park)	53	„
nieużytki	45	„
Razem	933	morgów.

Budynki nowe, dom mieszkalny, z komfortem urządzony, 1 dom czynszowy, 2 karczmy, 2 młyny i 1 tartak.
Zgłoszenia przyjmie W. K. poste rest. Dukla, lub J. Strycharski, Kraków. 2777 2 0

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy.

Kraków, Rynek główny Nr. 20.
Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 2506

Brzytwy
szwajcarskie
Arbenca
58 0 poleca 2510
W. HALSKI
Kraków, Sukiennice.

Fortepian wiedeński
mało używany jest tanio do sprzedania.
Bliższa wiadomość: ulica Zwierzyniecka Nr. 30 parter. 2750

Poszukuje się 2772
praktykanta
do handlu korzennego
Tadeusza Scharffa w Tarnowie.

Za gotówkę jak najtaniej
sprzedamy należytość wekslową Mk. 1100.65 z r. 1893 od Zalot Schenirera w Krakowie i dalszy takiż dług Mk. 501.38. z r. 1896 od Rozalji Schenirer w Krakowie nam przypadającą. 2796 **Wagner &** fabryka harmonij w **Gera. (Reuss)**

Zamiana miejsc
dla asystenta lub oficjała poczt. w Krakowie mieście. Zgłoszenia: Kraków, posterestante „M. B.“ 2776 3 3

Ktoby zechciał
odstąpić salon
w Rynku głównym, 2781 frontowy na I-szem piętrze, z osobnym wchodem, na przeciąg 6 tygodni, celem wystawienia obrazu zechce się zgłosić przy ul. Tomasza Nr. 27, II p., drzwi Nr. 1.

Kilka parcel
budowlanych
przy ulicy Czystej, za Młynami królewskimi,
ma tanio do sprzedania
Jan Strycharski
Administracja „Głosu Narodu“, Kraków. 2782 2 5

Dom handlowy i komisowy
STANISŁAW GURGUL
w Krakowie
Miejsce bezpłatnego praktykanta wolne.
Zgłoszenia uprasza się **tylko** listowne. 2786 2 3

Do rozszerzenia renomowanego, dobrze idącego handlu chrześcijańskiego
poszukuje się
spólnika
z kapitałem od 5000 wyżej.
Zgoszenia do Administr. „Głosu Narodu“ dla A. B. H. 2787

PRZYBORY DO KWIATÓW
SZTUCZNYCH NAJTANIEJ
A. FRONCZ, KRAKÓW FLORYAŃSKA 17.
POCZTĄ ODWROTNĄ.
2609 7 0

Anastazy Holik
ZEGARMISTRZ
w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.

POLECA:
Skład zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem trzechletniem.** — Dewizki złote, srebrne i double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie najstosowniejsze na podarki.
Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. 2529 12 0
W Niedziele i Święta zamknięte.

Zmiana pomieszkania.
Józefa Ekerowa
powróciła i od 1 go października 1897 r. rozpocznie udzielać
LEKCYJ TAŃCÓW
w domach prywatnych, pensjonatach, i we własnem pomieszkaniu **przy Małym Rynku L. 6, II piętro** (dom obok W. Karasia). 2789

Sklep wiktuałów
bardzo dobrze rentujący się, z powodów familijnych — **jest do sprzedania.** — Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu.“ 2788 3 3

Masło deserowe
1/4 funta po 16 cent.
sprzedaje 2792
H. Fuglewicz
dawniej K. Knoreck i Sp.
Kraków, Florjańska 23.

Z powodu choroby jest
sklep korzenny
do sprzedania.
Bliższa wiadomość w Administr. „Głosu Narodu“ p. L. 2793 2 3

Osoba
lat średnich, obeznana z gospodarstwem i kuchnią, **poszukuje umieszczenia** jako gospodyni. — Adres S. S. Z. 33 poste restante Gorlice za okazaniem kwitu inseratowego. 2773 2 3

Udział 1/3 części
całej kopalni 8 do 10 studni ropę mającej, z których jedna studnia daje 16 beczek Ropy dziennie w pasie naftowym w Schodnicy położona, jest do sprzedania za 12.000. złr. Wiadomości bliższej udzieli Jan Strycharski. Kraków. 2799 3 3

Młyn polski
w Kantorowicach 10 kl. od Krakowa, wraz z 7 morgami gruntu ogrodowego, z zabudowaniami gospodarczemi
do sprzedania
Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 2797 2 3

Unita
człowiek rzadkiej prawości i uczciwości, zasługujący na zaufanie w całej pełni, w wieku 30 lat, kawaler **poszukuje** odpowiedniego zatrudnienia. Polecenia i bliższych wiadomości udzieli Wny p. Wiśniewski dyrektor, Zakładów Szczawnicy, Kraków Radziwiłowska 6. 2799

Pianino 2769
bardzo dobre pierwszorzędnej zagranicznej firmy **do sprzedania** zaraz. ul. Św. Marka 16 II piętro.

Parcela
tanio zaraz **do sprzedania.** Wiadomość ul. Karmelicka L. 1, w trafice. 2771 3 4

Potrzebne do kupna
Pianino
w dobrym stanie, z czarnego drzewa, zaraz. Zgłoszenia do Admin „Głosu Narodu“ p. L. 2801 2 3

Katastrofa
kolejowa na moście pomiędzy Turką a Kołomyą w lipcu 1897 r.
Pożar
Bazaru w Paryżu w dniu 4 maja 1897 roku,
Najnowsze wypadki na Krecie, widok miast Kanei i Halepy, zjazd Pancerników europejskich pod Kretą i t. d.
oraz wiele innych najnowszych zdarzeń i widoków pochodzących od najsłynniejszych malarzy, — można oglądać **w optyczno-plastycznem Panoramie na placu Zwierzynieckim** otwarte codziennie z rana do godziny 10-tej wieczorem.
— **Wstęp 15 centów.** —
O liczne odwiedziny uprasza **Franciszek Rocznik** znany polski magik i właściciel Panoramy. 28 3

Magazyn konfekcyj
DLA 2567
dziewcząt i chłopców
Kraków, Grodzka 4, I. ptr.
POLECA:
sukienki, płaszczyki, kostjumy
kapelusze dla dziewcząt.
Ubranka i płaszcze dla chłopców.
Bluzki i spódnice dla dam.

800 mórg
obejmująca wieś,
w czem 360 mórg roli w wysokiej kulturze **i bardzo dobrej glebie**, 120 mórg **pięknych, słodkich łąk** reszta las sosnowy — dobre budynki, gorzelnia, młyn amerykański, 1 kilometr od stacji kolei w powiecie Rawskim — jest z długiem bankowym 65,000 zaraz **tanio**
do sprzedania.
Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 1835 0 10

Do wynajęcia od 1-go października b. r.
pokój kawalerski
z meblami i obsługą, ulica Dolnych Młynów, Nr. 6, I piętr.

WIOSKA
243 mórg, 36
przy szosie, w pow. Wielickim, w dobrej pszennej glebie, z zasiewami, inwentarzem, dobremi budynkami, w pięknej zdrowej okolicy, po 150 złr. przeciętnie za mórg, ma 0 10
do sprzedania
Jan Strycharski, Kraków.

„NORIS“
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Posełska l. 20.
poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki „**Mais**“. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 2516

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „**Mais Numa**“, „**Mais Albert**“, białe „**Noris**“ do lekkich tytoni. Tutki „**Mais Wallis**“, „**Mais de Paris**“ do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

†

Za spokój duszy ś. p.

Anieli z Greybérów Langierowej

zostanie odprawionem 2826 1 1

nabożeństwo żałobne

dnia 30 września b. r. jako w pierwszą rocznicę Jej zgonu, o godz. 10 rano w kościele PP. Wizytek.

Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.

W drukarni W. Korneckiego w Krakow…